



Harlequin SPECIAL



Nowa antologia opowiadań o zakochanych i dla zakochanych. Trzy zabawne historie, które zdarzyć się mogły tylko za sprawą świętego Walentego!

CZY O TYM MARZYŁAŚ, KOCHANIE?

Anne Stuart

Emma często snuła romantyczne fantazje, w których tajemniczy mężczyzna, oczywiście czarujący, a najlepiej Francuz, zostaje jej sąsiadem - tak na początek. Gdy któregoś dnia stało się tak naprawdę... Hm, czy właśnie o tym marzyłaś, kochanie?

TAJEMNICE ALKOWY

Vicki Lewis Thompson

Jak najpierw wcielić się w rolę skrytego wielbiciela, a potem usidlić wymarzoną kobietę? Amelia była specjalistką od podobnych porad. Sek w tym, że mężczyzna, który się do niej zgłosił, był wprost zniewalający - i wcale nie ją zamierzał usidlić!

MIEDZY NAMI KOBETAMI

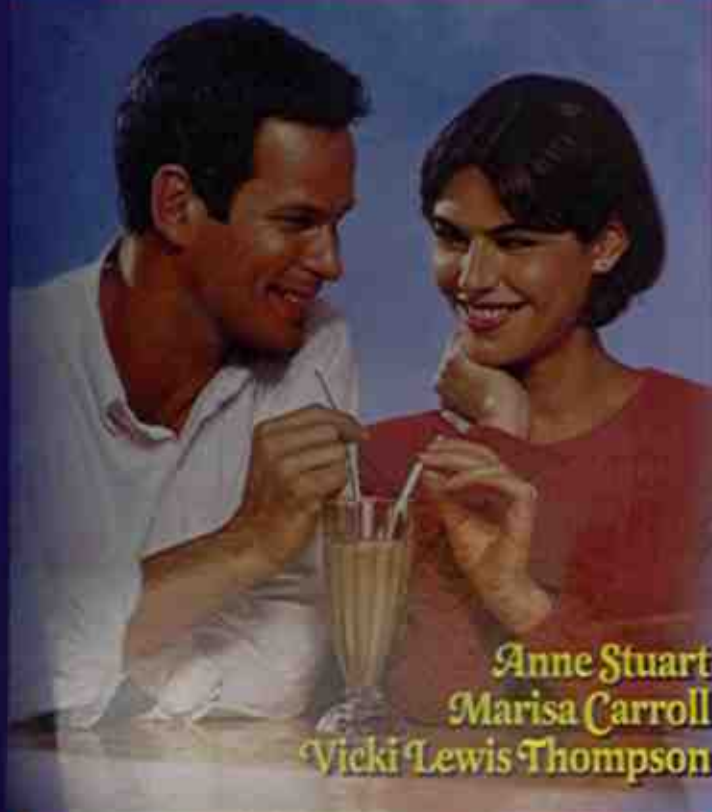
Marisa Carroll

Tylko kobieta zrozumie potrzeby innej kobiety. Do takiego wniosku doszła mała Dani, angażując się wraz z młodszą siostrą w ściśle tajną misję, której celem było skłonienie uroczej sąsiadki, by zgodziła się poślubić ich tatusia. Wspaniale, tylko co na to tatuś?



Harlequin SPECIAL

NR 1 (8) CENA 9,20 ZŁ INDEKS 324531



Anne Stuart

Marisa Carroll

Vicki Lewis Thompson

Walentynki '99

CENA 9,20 ZŁ





Thompson Vicki Lewis



Tajemnice alkowy

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Amelia Townsend stała w drzwiach magazynu i spoglądała z uśmiechem na śpiącego w najlepsze kierowcę jej dostawczej ciężarówki. Chłopak widać wkuwał całą noc do egzaminu i teraz uznał, że wykorzysta przerwę obiadową na krótką drzemkę. Spryciula wyciągnął się na materacu, podłożył sobie nawet pod głowę jasierek.

Trudno, będzie musiała go obudzić. Dyscyplina pracy weźmie w łeb, jeśli pozwoli swoim pracownikom wysypiać się na towarach, którymi handluje. Zanim jednak przywoła wygodnickiego do porządku, przez chwilę nacieszy się jego widokiem. Poruszył się właśnie; T-shirt uniósł się lekko, błysnęła opalona skóra na brzuchu. Amelia z lubością pomyślała o nagim ciele Willa Murdocha wystawionym na promienie kalifornijskiego słońca

W ogóle z przyjemnością, choć starannie skrywaną, myślała o Willu. Od chwili otwarcia sklepu, pięć lat temu, wielokrotnie zatrudniała studentów w charakterze dostawców. Pryszczatych smarkaczy bawiło, że mogą opowiadać znajomym, jak to „robią w „Tajemnicach Alkowy”. Tyle że akurat Will nie był pryszczatym smarkaczem. Kiedy zgłosił się do niej ostatniej jesieni, przeczytawszy uprzednio ogłoszenie, które wywiesiła na terenie uniwersyteckiego campusu, zgłupiała zupełnie. Jego męska uroda zachwyciła ją i oszołomiła, toteż bez chwili namysłu przyjęła go do pracy.

Ech, nie wiedziała wtedy, jakiej napyta sobie biedy. Męczyła się z nim już od pół roku. Na widok Willa za każdym razem traciła głowę. Dostawała gęziej skórki, robiła się roztargniona, rozbierała go w myślach - ale nie śmiała zaprosić na randkę. Była w końcu jego pracodawczynią. A nuż oskarży ją o molestowanie seksualne? Kto go tam wie? W dzisiejszych czasach wszystko jest możliwe.

Gdyby on zaprosił ją - to co innego. Jednak przy jego chorobliwej nieśmiałości mogła czekać w nieskończoność.

Inna sprawa, że to właśnie ta jego nieporadność chwyciła ją za serce. Sama przecież także nie należała do osób przebojowych, choć w kontaktach zawodowych starała się to skrzętnie ukrywać. Tak, tak, kiedy szło o promocję „Tajemnic Alkowy”, działała z rozmachem godnym Billa Gatesa.

A życie prywatne? Cóż, Amelia właściwie nie miała żadnego życia prywatnego.

Westchnęła i zrobiła krok w stronę furgonetki. Pora obudzić Śpiącego Królewicza. Powinien już jechać do La Jolla, gdzie państwo Donaldsonowie czekali na Baśń Średniowiecza - pełne wyposażenie sypialni, w skład którego wchodziły nawet obfite kotary z czerwonego aksamitu oraz element dekoracyjny w postaci rycerskiej zbroi. To właśnie była jej praca i Amelia uwielbiała to robić - wymyślać scenariusze randek, układać menu romantycznych kolacji, projektować niezwykle alkowy dla swoich klientów. Czasami tylko, jak teraz, robiło się jej tęskno, że w jej własnej alkwie nie zagościł jak dotąd ten upragniony, wyśniony, bajkowy mężczyzna.

Gdy więc Amelia wzdychała po raz kolejny, snując marzenia, które zapewne nigdy nie miały się spełnić, jej pracownik śnił rozciągnięty na łożu z Tropikalnej Dżungli o jakiejś nieokreślonej kobiecie. Nigdy wcześniej nie kochał się z żadną dziewczyną na lamparciej skórze, chociaż więc skóra była tylko imitacją, a dziewczyna pozostawała istotą dość mglistą, sen obiecywał prawdziwie pierwotne i dzikie doznania.

Już miał zrzucić ubranie i posiąść damę, gdy obraz zaczął się rozpylić. Co za pech! Przynajmniej w snach mógłby mieć więcej szczęścia! Odepchnął tarmoszącą go dłoń z nadzieją, że senne marzenie powróci, ale była to próżna nadzieja.

- Will? - odezwał się miękki kobiecy głos, a dłoń znów potrząsnęła jego ramieniem. - Will!

Kobiecy głos? Hm... I zapach perfum - mocny, erotyczny, jak ze snu o pierwotnej dżungli.

Jeszcze na wpół przytomny otworzył powieki i przed oczami zamajaczyły mu obciążnione lycrą zgrabne, długie nogi. Co za widok! Godzien wszystkich cudów świata razem wziętych! Gotów był właśnie szybko zapomnieć o dzikich fantazjach na lamparcej skórze i zająć się właścicielką wysmukłych kończyn, gdy usłyszał głos, który natychmiast uświadomił mu, kim jest i gdzie się znajduje:

- Will, pora wstawać! Musisz jechać do Donaldsonów. No właśnie, jest w pracy. Jest w pracy, a mówi do niego

Amelia, która jak nic wyrzuci go z roboty, jeśli tylko nawali. A tu przecież zbliża się koniec semestru i trzeba mieć na nowe czesne.

Poderwał się na równe nogi i spojrzał niepewnie na chlebobdawczynię.

- Przepraszam. Nie chciałem...

- Wszystko w porządku. Proszę tylko, żebyś nie sypiał więcej na naszych materacach.

- Jasne. - Spuścił głowę, usiłując zapomnieć o tym, że przed chwilą podziwiał zachwycające nogi szefowej. - To się już nie powtórzy.

Chciałem tylko przymknąć na chwilę powieki, no i padłem jak ścięty

- Kuleś do egzaminu?

Już wiedział, że go nie wywali. Co za ulga. Ponownie odważył się spojrzeć na Amelię. Kolor jej kostiumu uwypuklał turkusową barwę oczu. Po raz kolejny zauważył, jakie są piękne, szczególnie teraz, gdy spoglądały na niego tak serdecznie. Pławił się w ich spojrzeniu, nie zdając sobie nawet sprawy, jak bardzo jest spragniony kobiecej czułości.

- Tak, z anatomii - odpowiedział. - Siedziałem całą noc.

Pokiwała głową ze zrozumieniem.

- Rozgrzeszam cię. Zdecydowałaś się już na specjalizację?

Pomyślał, że to miłe z jej strony, że wdaje się z nim w przyjacielską pogawędkę, choć przed chwilą przytapała go na spaniu w pracy. Ale Amelia była w ogóle w porządku jako szefowa.

- Tak. Myślę o pediatrii.

- Naprawdę chcesz leczyć maluchy?

- Aha - uśmiechnął się. - Kocham dzieciaki. Dotąd pamiętam swojego lekarza. Był fantastyczny. W ogóle nie bałem się wizyt w jego

gabinecie. Jeszcze w wojsku, kiedy stacjonowałem na Alasce, dużo myślałem o swojej przyszłości i uznałem w końcu, że to jest to: tak leczyć dzieciaki, żeby nie wprawiać ich przy tym w przerażenie każdym zastrzykiem.

- Bardzo dobra decyzja.

- To się jeszcze okaże.

- W każdym razie w porównaniu z tym - Amelia rozejrzała się po wypełnionym ekscentrycznymi meblami magazynie - moje zajęcie musi ci się wydawać dość niepoważne.

- Dlaczego? Robisz znakomitą robotę. Podobno ludzie spędzają w łóżku jedną trzecią życia. A ty im to umilasz, sprawiasz, że się relaksują. Lepiej śpią, no i hm... przyjemniej się im kochać... To znaczy... chciałem powiedzieć...

- Wiem, nie przepraszaj. W końcu w tym biznesie chodzi głównie o seks. - Teraz ona zaczerwieniła się leciutko. - Nie bez kozery mój sklep nazywa się „Tajemnice Alkowy”.

- Właśnie... właśnie to chciałem powiedzieć.

No proszę, tyle już czasu pracował dla Amelii, a dotąd nie pomyślał, skąd jej przyszedł do głowy taki pomysł. Ktoś wyzbyty fantazji, erotycznej wyobraźni nie wymyśliłby przecież podobnej nazwy i nie umiałby doradzić swoim klientom.

Czy Amelia miała erotyczną wyobraźnię? O, do licha, chyba tak... A jakie nogi!

Mimo to robiła wrażenie osoby, która w ogóle nie myśli o seksie. Nie opowiadała pieprzonych kawałów, nie czyniła dwuznacznych aluzji. Właściwie nic nie wiedział o jej życiu prywatnym. Zresztą, co go to mogło obchodzić? Ona prowadziła kwitnącą firmę, a on był tylko biednym studentem, jej podwładnym. Powinien przestać wpatrywać się w jej oczy i roić sobie w głowie historie, które nigdy się nie ziszcą.

A jednak to Amelia pierwsza odwróciła wzrok. Odchrząknęła i powiedziała praktycznym tonem:

- No dobrze, zaraz przyślę tu Gabe'a. Ładujcie towar i w drogę.

Zanim dojedziecie na miejsce i wypakujecie te graty, minie pewnie całe

popołudnie.

- Tak jest! - odparł, wracając do swej roli. - Sprawdzę wszystko jeszcze raz. Nie chcę, żebyśmy o czymś zapomnieli.
- Jasne. Dziękuję - rzuciła na odchodnym.
- To ja powinienem podziękować, że nie wywaliłaś mnie z roboty. Zatrzymała się i odwróciła ku niemu zaskoczona.
- No wiesz? Do głowy by mi to nie przyszło.
- Ale mnie przyszło i cieszę się, że tego nie zrobiłaś.
- Drzemka na lamparcej skórze, to jeszcze nie powód, żeby kogoś wyrzucać. A teraz wracaj do pracy.
- Tak jest, proszę pani.

Stał jeszcze przez chwilę bez ruchu, obserwując odchodzącą szefową. Cholercia... ładna. Bardzo ładna. Tak ładna, że gotów byłby poświęcić obecne zajęcie, byle tylko się przekonać, czy czasem nie dałoby się razem wypróbować któregoś z materacy w jej „Alkowie”. Pod tymi poważnymi kostiumikami musiało się kryć wspaniałe ciało.

Dobrze, dobrze, natychmiast przywołał się do porządku. Taka kobieta musi już kogoś mieć. Przy tej urodzie, tym umyśle, tej energii faceci muszą ganiać za nią tabunami.

Westchnął ciężko, znalazł fakturę zamówienia i zaczął odhaczać na liście przedmiot po przedmiocie. Głowę wciąż miał jednak zaprzątniętą czymś zupełnie innym. Niech mu utną tę głowę, jeśli ktoś, kto prowadził taki sklep, sam nie lubi seksu. I to wyrafinowanego seksu!

Przymknął oczy i przez chwilę wyobrażał sobie Amelię na jednym z tych niezwykłych łóżek, chociażby tym z wystawy, przybranym białymi i czerwonymi koronkami, z walentynkowymi serduszkami i kokardkami u wezglowia. Amelia Townsend występowała w tych wyobrażeniach oczywiście bez służbowego kostiumu, lecz we frywolnej bieliźnie. Na przykład tej z wystawy, która...

- Siemanko, doktorku! - Do magazynu wpadł Gabe, przerywając Willowi rozkoszne rozmyślania. - To co, jedziemy z tym gipsem? Rany Boga, ona chyba wyniosła to z zamku Lancelota i jego ukochanej Ginewry!

- A żebyś wiedział. Zajmij się tym złodem - Will wskazał na średniowieczną zbroję - ja muszę dokończyć listę.

Gabe mruknął coś z niechęcią pod nosem i podszedł do rycerskiego ryszunka.

- Heavy metal, jak Boga kocham. Lepsze niż pas cnoty. Zanim gość się z tego wyptacze, panienka uśnie mu z nudów.

Will podniósł głowę znad faktury i parsknął śmiechem.

- Ty wciąż o jednym, Gabe. Wszystko ci się kojarzy...

- A czego się spodziewałeś, chłopie, jak wokoło nic, tylko łóżka? -

Gabe dźwignął zbroję, stęknął z wysiłku i zaczął targać ją na rampę, przy której stała ciężarówka.

Will podniósł karton opatrzony napisem . Aksamitne kotary - czerwone" i ruszył za nim.

- Łóżka służą też do spania. Nie wiedziałeś o tym?

- Aha. Kiedyś na widok wielkiego, miękkiego łoża będę myślał wyłącznie o spaniu. Ale teraz, w rozkwicie sił męskich, mam zupełnie inne skojarzenia, młodzieńcze. Nie na darmo zwą mnie Magnes. - Gabe zabezpieczył zbroję parcianymi pasami i otarł pot z czoła. - Stawiam po pracy piwo - zwrócił się do Willa - jeśli ty myślisz o czymś innym.

- No to przegrałeś. O niczym tak nie marzę, jak o tym, żeby porządnie się wyspać.

- Co za problem?

- Egzaminy, Gabe, egzaminy...

- Biedactwo. Całkiem ci łeb zmroziło na tej Alasce. Albo jeszcze coś innego. - Gabe mrugnął wesoło i podniósł razem z Willem drewnianą rzeźbioną skrzynię. - Wyluzuj się, chłopie, książki będziesz czytał na emeryturze.

- Wtedy będę spał.

- Rany Boga, od dawna tak ślepisz?

- Nie pytaj.

Załadowali rzeźbioną skrzynię i wrócili do magazynu.

- Rozmawiałeś ostatnio z Leannie? - zagadnął Gabe niby to od niechcienia. - Podobno zerwała z chłopakiem i szuka opiekuńczego

ramienia, na którym mogłaby się wyplakać.

Will znów poczuł znajomy niepokój, jak zawsze kiedy Gabe wspominał o kobietach (a wspominał o nich często). On sam udawał, że nie ma czasu na randki, ale tak naprawdę nigdy nie był dobry w te klocki. Zaś po dwóch latach na Alasce zarzewiał zupełnie.

- I pewnie chciałby pan posłużyć się swoim ramieniem, panie Magnes?

Gabe pokręcił głową.

- Nic z tego. Już zajęte. Oddaję ci Leannie.

- Łaskawca. Dzięki, nie skorzystam.

A jednak taszcząc do ciężarówki metalowe elementy łózka, Will przywołał siłą wyobraźni obraz Leannie. Ta zawsze uśmiechnięta blondynka, kierowniczką działu sprzedaży, promieniowała energią i wesołością. W szkole musiała wodzić rej wśród kolegów i koleżanek. Prawdopodobnie takiej właśnie dziewczyny potrzebował, ale przecież nie śmiałyby zaproponować jej spotkania.

- Nie skorzysta! - oburzył się Gabe. - Obudź się, człowieku. Jak się będziesz namyślał, to Troy ci ją podbierze. Ma co prawda dziewczynę, ale ciągle drą ze sobą koty i pewnie lada dzień pokłócą się na amen. Jak znam naszego Troymana, to już pewnie sonduje grunt. Upewnia się, czy będzie miał gdzie miękko wylądować. Lubię cię, doktorku, więc chcę ci pomóc. Słuchaj rad starszego kolegi, a źle na tym nie wyjdiesz. Jesteś w jej typie - wrażliwy, do pogadania. Leannie ma słabość do takich gości.

Will zaśmiał się pod nosem.

- Magnes wie wszystko o wszystkich. A najwięcej o miłości.

- No, przecież mówię: ciągle tylko te łózka, atmosfera aż gęsta.

Człowiek nie może się opędzić.

- Ja jakoś tego nie czuję.

- Zauważyłem. Dlatego ci podpowiadam, że jakby co, to Leannie jest do wzięcia. Sam byś pewnie nie zauważył.

- Jak jesteś taki oblatany w tych sprawach, to powiedz słówko o naszej kochanej szefowej - odważył się powiedzieć Will, choć zrobił wszystko, by zabrzmiało to lekko i bez podtekstów. - Ma kogoś?

Nie usłyszał odpowiedzi, podniósł więc wzrok i zapytał ponownie:

- O co chodzi? Przecież nieźła z niej sztuka. Zdaje się, że lubisz ten typ.

Gabe pokręcił tylko głową.

- Jakby ci tu powiedzieć... Jak kogoś rajcują kobitki, którym w głowie tylko kariera i biznes, to jego sprawa.

- Sądzisz, że w jej życiu nie ma nic poza tym? Dlaczego więc wymyśliła to wszystko, te szalone sypialnie, te łóżka? Pod maską bizneswoman musi się kryć...

- Gorąca dziewczyna? - Gabe ponownie pokręcił głową. - Niekoniecznie. To mógł być tylko dobry pomysł, jak hamburgery McDonalda albo klocki lego.

- E, tam. Zauważyłeś, jakich ona używa perfum?

- Co jest, stary! Łazisz za nią i wąchasz jej perfumy? Ja ci tu daję słodką Leannie, a ty sobie wymyślasz takie historie?

- O rany, tylko pytam.

- Akurat, nie oszukasz starszego kolegi. Radzę ci chłopie, zejź na ziemię. Nie dla psa kiełbasa. Ona kosi kasę, a ty... - Gabe wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu. - Powiedzmy, że za słaby jesteś w oponach, kapujesz?

- Okay, chyba chwytam.

- Mówię ci, doktorku, twój poziom to Leannie. Koło niej się zakręć, a Amelkę zostaw w spokoju. - Mrugnął okiem i chwycił jeden koniec ogromnego materaca. - Nie każe ci długo czekać. Ona naprawdę mi powiedziała, że jesteś w jej typie.

- Szefowa?

- Rany Boga! Ty faktycznie lepiej się wyśpij!

ROZDZIAŁ DRUGI

Z araz po spotkaniu z Willem Amelia schroniła się w biurze. Zamknęła drzwi, czego nigdy nie robiła, i opadła ciężko na fotel. Była podniecona. Tak, pod-nie-co-na! Drżała niczym nastolatka, której udało się dotknąć rękawa Leonarda DiCaprio. Z jej pozycją? W jej wieku? Czy nie jest wariatką, marząc o tym, by zapaść z Willem w puchowe poduszki Łabędziego Gniazda albo zatopić się w jego oczach w otoczeniu Rozkoszy Seraju?

Gdzieś w głębi duszy zawsze wiedziała, że te Łabędzie Gniazda, Świątynie Wenery i wszystkie inne projekty niezwykłych sypialni, które tworzyła z taką inwencją i upodobaniem mogłyby dużo powiedzieć o jej erotycznych potrzebach i pragnieniach. Mimo to starała się lekceważyć tę wiedzę. Kreowała siebie na trzeźwą, chłodną i poważną kobietę interesu i chciała, żeby tak traktowano jej działalność.

Teraz jednak zmysłowy powab tych wszystkich mebli, materacy i koronek działał na nią niezwykle intensywnie. A zresztą wystarczyłby jej zwykły siennik na podłodze magazynu, gdyby tylko Will zechciał wziąć ją w ramiona i...

Zamknęła oczy, odchyliła głowę i wzięła kilka głębokich oddechów. Will jest tylko przystojnym facetem, powtarzała sobie, takim jakich wielu. W jej życiu nie ma miejsca na zwariowane romanse, całą bowiem uwagę skupiać musi na „Tajemnicach Alkowy”. Tak, obawiała się, że kiedyś dopadnie ją obezwładniająca namiętność i całe jej życie wywróci się do góry nogami, ale właśnie dlatego starała się unikać wszelkich pokus. Prawdę mówiąc, niewiele ich było.

Zresztą, co to za pokusy?

Sąsiad z osiedla, który kilkakrotnie usiłował zaprosić ją na kawę i po kilku próbach zrezygnował.

Agent pobierający czynsz za wynajem sklepu, który proponował „niekoniecznie służbową” kolację.

Przedstawiciel producenta mebli i kolega z Izby Handlowej, którzy

wyraźnie mieli ochotę na randkę, lecz ona tak pokierowała rozmową, że nie mieli nawet okazji, by to zaproponować.

Wszyscy oni poza wzorem i kolorem krawatów niczym specjalnym się nie wyróżniali i nie budzili w niej większych emocji niż odgrzane na kolację spaghetti w sosie pomidorowym.

Co innego Will. Willa pragnęła tak bardzo, że ta tęsknota przyprawiała ją o fizyczny niemal ból. Czy to jest właśnie ta słynna strzała Amora, która godzi prosto w serce, nie bacząc na wszelkie przeszkody?

Bała się, że nie wytrzyma dłużej i zdradzi kiedyś przed nim swoje uczucia. A wtedy spotka ją upokorzenie, była tego pewna. Will zacznie niezręcznie się tłumaczyć (pewnie będzie się bał, że straci pracę), a ona usłyszy w końcu, że obiekt jej westchnień ma oczywiście dziewczynę, którą bardzo kocha i której nie mógłby skrzywdzić.

Najgorsze było to, że czasami zdawało jej się, iż Will również patrzy na nią z tęsknotą, a nawet fascynacją. Szybko sobie wówczas tłumaczyła, że to pewnie ona sama próbuje zaklinać rzeczywistość i widzi coś, co jest tylko wymysłem jej wybujałej wyobraźni. To by dopiero było, gdyby dała się zwiść i wyznała mu, co do niego czuje, a on roz-powiedziałby w firmie, że szefowa na niego leci!

Jej praca, jej projekty przestałyby być wyrazem genialnej inwencji i znakomitego wyczucia upodobań klientów, a stałyby się dowodem na istnienie niezaspokojonych tęsknot niewyżytej seksualnie autorki. Nie, za wszelką cenę powinna się kontrolować.

A jednak trudno jej było zapomnieć, co czuła, dotykając przed chwilą ramienia Willa, patrząc na jego potargane we śnie włosy i widząc zmysłowo uśmiechnięte usta. Intuicja mówiła jej, że śnił o kobiecie.

Oczywiście, to całkiem możliwe. Taki przystojny chłopak na pewno ma wspaniałą dziewczynę. Na uniwersytecie obraca się przecież pośród tylu pięknych dziewcząt, swobodnych, ubranych w kuse spódniczki i szorty, opalonych, roześmianych i gotowych na nowe przygody.

Amelia natomiast nie pamiętała nawet, kiedy ostatnio miała na sobie kostium kąpielowy, a gdy wreszcie wybrała się na plażę, to tylko po to,

żeby nadzorować ekipę telewizyjną, kręcącą spot reklamowy dla „Alkowy”.

Ktoś zapukał do drzwi. Wstała, by je otworzyć, i natychmiast ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Boże, zmarnowała tyle czasu na próżne rojenia.

- Dobrze się czujesz? - zapytała z frasunkiem Leannie Fairchild na jej widok.

Amelia powinna była się domyślić, że zamknięte drzwi wzbudzą zaniepokojenie. Ludzie w firmie stanowili zgrany i żyty zespół i rzadko unikali ze sobą kontaktu.

- Trochę boli mnie głowa. Wzięłam proszek i chciałam chwilę posiedzieć w spokoju.

- Czasami mam wrażenie, że zbyt wiele pracujesz - uśmiechnęła się troskliwie Leannie. To było dla niej typowe. Uśmiech i dobre słowo miała zawsze dla wszystkich. Energiczna, bezpośrednia, tryskająca dobrym humorem, stanowiła teraz całkowite przeciwieństwo swej szefowej. Na pewno podoba się Willowi, pomyślała Amelia i na tę myśl poczuła lodowate uktucie w sercu.

- Znasz mnie. Lubię wyzwania.

- Świetnie. Mam więc coś ekstra. Przyszedł właśnie jeden z naszych klientów, Herb Morgan. Chce wymienić Szkocką Izbę na Tahitańską Pokusę. Pamiętasz? Tamten zestaw wzięli w leasing zaledwie trzy miesiące temu.

- Jesteś pewna, że dając Izbę, poinformowałaś ich, że przed upływem pół roku nie mogą jej wymienić?

- Absolutnie pewna. Jego żona zwariowała wtedy na punkcie tego kompletu. On zresztą też. A teraz przychodzą i kręcą nosem.

Amelię dopiero teraz na dobre rozboleła głowa. Ta forma sprzedaży była czymś, co miało przyciągać klientów do jej sklepu. Kupujący po sześciu miesiącach mógł wymienić meble na nowe, pod warunkiem, że poprzednie wrócą do „Alkowy” nieuszkodzone. Po tym czasie firma zobowiązywała się dostarczyć nowy komplet, łącznie z całym wyposażeniem wnętrza.

Amelia przeprowadziła badania rynkowe, z których wynikało, że

półroczny leasing jest najefektywniejszy z punktu widzenia firmy i najbardziej zachęcający dla potencjalnych klientów. Szczyciła się tym, że żaden z kupujących nigdy nie zakwestionował zasad sprzedaży. I oto teraz znalazł się pierwszy.

Potała z zakłopotaniem czoło.

- Powiedział, co mu nie pasuje?
- Podobno jest uczulony na wełnę i dostaje wysypki od szkockich pledów.

Amelia popatrzyła wielkimi oczami na Leannie.

- Nie może wymienić pościeli i akcesoriów. Tylko meble. Wie o tym?

- Powiedziałam mu. Twierdzi, że nic go to nie obchodzi. Komplet mu się nie podoba, chce go zwrócić i kropka. Kiedy usiłowałam mu to wyperswadować, tylko się uniósł. Prawie zrobił awanturę.

- Dobrze. Sama z nim porozmawiam. - Amelia ruszyła ku drzwiom.

- Przyszedł też Peterson. Pojawił się chwilę po Morganie.

- Jonathan Peterson? - ucieszyła się Amelia. Nowojorski finansista mógł być niezwykle pomocny przy wchodzeniu firmy na rynek we wschodnich stanach USA.

- Aha. Powiedział, że nie chce zawracać ci głowy i że tylko rozejrzy się po sklepie, żeby poznać lepiej naszą ofertę. Troy próbował go zagadać i odciągnąć od Morgana, ale chyba nie do końca mu się udało. Zdaje się, że gość się zorientował, że coś jest nie tak.

- Wspaniale. Po prostu wspaniale. - Amelia westchnęła ciężko, po czym przywołała na twarz uprzejmy uśmiech i lekkim krokiem weszła do sklepu.

Pomachała paluszkami Petersonowi, następnie zaś skierowała się ku niezadowolonemu klientowi, który z groźną miną tkwił wyczekująco koło boksu z Tahitańską Pokusą.

- Witam, panie Morgan. - Wyciągnęła ku niemu dłoń. - Jestem Amelia Townsend. Leannie powiedziała mi, że powstał jakiś problem w związku z pańską Szkocką Izbą.

Dłoń Morgana była wilgotna od potu. W jego oczach dostrzegła

prawdziwe zaniepokojenie. Wyglądał tak, jakby wizyta w „Alkowie” kosztowała go sporo wysiłku i nie mniej odwagi.

- Proszę powiedzieć, o co chodzi - poprosiła łagodnie.

- Chodzi o... no... o dudy.

- Słucham? - Amelia była pewna, że w komplecie nie uwzględniła dud, chociaż musiała przyznać, że na ścianie prezentowałyby się całkiem interesująco.

- Beatrice uwielbia ich dźwięk. Lubi Mela Gibsona i dudy jej go przypominają. Dlatego zdecydowała się na Szkocką Izbę. Ilekroć myśli o Melu Gibsonie... - Morgan zamilkł nagle i poczerwieniał. - W każdym razie uznała, że Izba będzie tworzyła, że tak powiem, atmosferę, jeśli te dudy... Grające dudy miały stanowić podkład do... no, do tego, co robimy.

- A pan nie lubi dud? - Amelia robiła wszystko, by nie parsknąć śmiechem.

- Wie pani, ja po prostu nie wiem, jak można... tego... przy tych kocich piskach.

Amelia wbiła wzrok w podłogę, z wysiłkiem pohamowując rozbawienie. W końcu odchrząknęła i spojrzała na niego poważnie.

- Czy podzielił się pan swoimi obiekcjami z panią Morgan?

- W życiu! Ta kobieta obejrzała „Braveheart” chyba ze sto razy. Jak mam jej powiedzieć, że nie jestem Melem Gibsonem?

Amelia znowu wbiła wzrok w podłogę.

- I zamierza pan zamienić sypialnię bez porozumienia z żoną? Będzie zła.

- Nie - pokręcił głową - wszystko przemyślałem. Miesiąc miodowy, a było to trzydzieści osiem lat temu, spędziliśmy na Hawajach. W tym tygodniu będziemy obchodzili rocznicę ślubu. Powiem jej, że to dlatego wymienię sypialnię. Kupię jakieś płyty z ukulele, do tego lei, naszyjnik z kwiatów...

Amelia była pełna podziwu dla pomysłowości swojego klienta.

- A pan lubi ukulele?

- Żartuje pani? - Uśmiechnął się po raz pierwszy i w tym uśmiechu

wróciła twarz pana młodego sprzed trzydziestu ośmiu lat. - To nie o to chodzi. Służyłem kiedyś w marynarce wojennej. Wystarczy, żebym spojrział na ten komplet - tu wskazał na Tahitańską Pokusę - i od razu przypomina mi się, jak człowiek rwał się wtedy na ląd. Wie pani, co mam na myśli?

- Oczywiście. I myślę, że powinniśmy pójść panu na rękę, panie Morgan. Proszę za mną. - Podeszła do stanowiska sprzedaży i wyjęła nowy kontrakt z górnej szuflady biurka. Od chwili, kiedy Morgan zaczął jej opowiadać o swoim kłopotcie, wiedziała, że musi mu pomóc.

- Ponieważ wymiana przed czasem jest sprzeczna z naszymi zasadami, czy zgodziłby się pan podpisać umowę leasingową na rok zamiast na sześć miesięcy?

- Oczywiście. Mogę nawet kupić tę Tahitańską Pokusę od razu. Wszystko tylko nie dudy!

- Nie radzę panu od razu kupować. Proszę się wstrzymać z decyzją. Ma pan przecież rok do namysłu. - Podała mu nowy kontrakt do podpisania. - Może żona będzie chciała wymienić meble na inne?

Morgan mrugnął do niej porozumiewawczo.

- Jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, cały dom urządzimy w stylu tahitańskim.

- Świetnie to pani załatwiła - uśmiechnął się Jonathan Peterson, kiedy po kilku minutach Morgan opuścił szczęśliwy „Tajemnice Alkowy”.

- Dziękuję, ale nie mogę się już chwalić tym, że wszyscy moi klienci chwalą sobie półroczny leasing.

Peterson podszedł do lady i wzruszył ramionami.

- Zrobiła pani precedens, ale przy rocznym leasingu i tak nic pani nie traci. - Potarł brodę i popatrzył uważnie na Amelię. - Co by pani powiedziała, gdybym zaproponował, że otworzę filię „Alkowy” w Nowym Jorku?

Amelii na moment zaparło dech w piersiach.

- Nie... nie mam pojęcia. Prawdę mówiąc, jeszcze o tym nie myślałam.

- Ma pani wspaniałych pracowników. Poradzą sobie sami, a pani

spędzi kilka miesięcy w nowojorskiej filii i wszystkiego dopilnuje.

Rozrusza pani interes, wdroży do pracy nowy zespół...

- A więc jednak zdecydował się pan otworzyć filię?

- Pod warunkiem, że osobiście przyjedzie pani do Nowego Jorku i pomoże mi ją uruchomić. To dzięki pani charyzmie firma odnosi sukcesy. Po tej scenie, którą przed chwilą obserwowałem, jestem już tego pewien. Kto wie? Może nawet uda mi się namówić panią, by znalazła menadżera do prowadzenia tego sklepu, a sama przeniosła się na stałe do Nowego Jorku.

- Chyba nie... - Umysł Amelii pracował gorączkowo. Duży salon w Nowym Jorku oznaczałby pewny sukces. Jeśli udało się w Kalifornii, powinno się udać na Wschodnim Wybrzeżu. Podejrzewała jednak, że za zaproszeniem Peter-sona kryją się jakieś prywatne intencje. W jego oczach było za dużo podejrzanego blasku.

Jeśli jednak jest tak w istocie, to czy nie powinno jej to schlebiać? Peterson był przystojny, bogaty...

Ale nie był Willem.

Tak, ale czy nie postanowiła właśnie omijać Willa z daleka i dać mu wreszcie święty spokój? Wyjazd do Nowego Jorku był do tego idealnym pretekstem.

Zerknęła na Petersona.

- Zastanowię się. Da mi pan dzień do namysłu?

- Oczywiście. Chcę tylko dodać, że zarezerwowałem już lokal w Piątej Alei. Jeśli podejmie pani decyzję, możemy zaczynać. Z początkiem marca musiałyby pani pojawić się na miejscu.

Piąta Aleja? Nowy Jork? Amelia nie śmiała dotąd nawet marzyć o tak eksponowanym miejscu.

- Rozumiem. Dam panu odpowiedź jutro.

- Świetnie. Proszę zostawić wiadomość w hotelu. - Uścisnął jej dłoń na pożegnanie. - I proszę przyjąć moje gratulacje. Jest pani bardzo zdolna i przedsiębiorcza.

Oddała uścisk, spodziewając się, że wraz z nim rozlegną się anielskie chóry i muzyka sfer niebieskich, która rozdźwięczała się w jej uszach,

gdy jej dłoń dotknęła w porze lunchu ramienia Willa.

Nic. Cisza.

Cholera jasna!

O szóstej jak zwykle Amelia została w sklepie sama. W dni robocze zamykała właśnie o szóstej, w piątki, soboty i wieczory przedświąteczne - o dziewiątej. Oczywiście nie zawsze spędzała cały dzień w firmie, niemniej zdarzało się to dość często. Na przykład przed Bożym Narodzeniem leciała w wigilijny wieczór samolotem do San Francisco, gdzie mieszkali rodzice i jej młodzianka siostra, ale już w drugi dzień Świąt była z powrotem. Cóż, sukces jest potężnym afrodyzjakiem, a ona stawiała się coraz bardziej od niego uzależniona. Dla spokoju sumienia mówiła sobie czasem, że zwolni tempo, kiedy zgromadzi na koncie pierwszy milion.

- Amelio?

Podniosła z zaskoczeniem głowę znad biurka i zobaczyła stojącego w drzwiach Willa.

Hm, zdaje się, że ktoś mówił o afrodyzjakach.

Chłopak miał na sobie czarną kurtkę, która podkreślała jego piękną sylwetkę, i Amelia nie po raz pierwszy pomyślała, że jego muskulatura zasługuje na uwiecznienie w brązie. Do licha, chyba naprawdę powinna pojechać do Nowego Jorku i uciec jak najdalej od wszystkich tych pokus.

Ocknęła się na myśl, że Will mógł mieć problemy z Baśnią Średniowiecza. Cóż innego sprowadzałoby go do firmy o tej porze?

- Miałeś jakieś kłopoty u Donaldsonów? - Zupełnie niepotrzebnie zaczęła porządkować już uporządkowane papiery na szerokim blacie biurka.

- Nie, wszystko w porządku. - Uśmiechnął się i oparł z wdziękiem o framugę drzwi. - Nie zdążyliśmy nawet wyjechać, a pani Donaldson już przebrała się w zwiewne giez-ło i założyła na głowę szpiczasty stroik z długim welonem. Pokazała nam też szatę, którą kupiła dla męża. Szkoda, że nie u nas, prawda? Myślę sobie czasem, że powinnaś chyba otworzyć sklep z kostiumami.

- Może? - Pomysł był rzeczywiście niezły. Kiedy już zorganizuje filię

w Nowym Jorku, z pewnością go rozważy. Ale skoro u Donaldsonów wszystko poszło gładko, to dlaczego Will pojawił się w biurze? Żeby być z nią sam na sam?

Serce zabiło jej mocniej.

- Pewnie czegoś zapomniałeś...

- Nie - speszył się trochę, zaraz jednak dokończył: - wpadłem, bo chciałem z tobą porozmawiać. Prywatnie.

Tym razem serce podeszło jej do gardła.

- Tak?

- Wcześniej pewnie bym się nie ośmielił, ale dzisiaj byłaś dla mnie taka miła, że... Jeśli uważasz, że za bardzo się spoufalam, to od razu powiedz, ale...

- Nie, nie. Wcale tak nie uważam - przerwała mu szybko. Zaciśnięta pięści, by nie widział, jak drżą jej dłonie. A więc spełniły się jej marzenia. Spodobała mu się i oto teraz przyszedł wyznać jej swoje uczucia. Może nosił się z tym od miesięcy, podobnie jak ona? Może i jego trawiła tłumiona namiętność? Czyżby wszystkie te drobne sygnały, które zdawała się odbierać z jego strony, nie były tylko grą wyobraźni?

- Widzisz, głupio się przyznać, ale po dwóch latach na Alasce chyba zapomniałem, jak to jest z kobietami.

- Rozumiem. - Z trudem przełknęła ślinę.

- To znaczy... zapomniałem, jak z nimi gadać.

- Aha. Nie szkodzi. Pomogę ci. Widzisz, ja też...

- Tak?

- Trochę się tego spodziewałam.

- Naprawdę? Boże, jesteś cudowna! Jak się domyśliłaś?

- Kobiety mają swoje sposoby.

- No właśnie. Od razu wiedziałem, że tylko ty możesz mnie poratować. Zwłaszcza że chodzi o Leannie, która podobno lubi chłopaków, z którymi można pogadać. Pomyślałem sobie, że ty...

- Leannie? - Jej marzenia przysły nagle niczym bańka mydlana.

- Wiem, możesz być zaskoczona. Pewnie nie mówiła ci, że zerwała właśnie ze swoim chłopakiem. Ja też bym się nie dowiedział, gdyby nie

powiedział mi Gabe. Inaczej nie zdecydowałbym się zaproponować jej spotkania, znasz mnie trochę, prawda?

- Sama już nie wiem.

- W każdym razie zbliżają się Walentynki i chciałbym wykorzystać tę okazję. Poślę jej liścik i jakiś prezencik. Rozumiesz, niczym staroświecki cichy wielbiciel.

Gdyby ktoś wbił nóż w jej serce, nie mógłby chyba zranić jej bardziej.

- Rozumiem.

- No właśnie. Ty znasz ją lepiej niż ja. Dlatego pomyślałem, że poproszę cię o pomoc. To ma być superromantyczne, Leannie ma się poczuć jak księżniczka, której wierny rycerz przesyła dowód podziwu i czci... Pewnie nikt z pracowników nie prosił cię nigdy, żebyś bawiła się w swatkę? - zakłopotał się nagłe, widząc jej grobową minę.

- Nie.

- Przepraszam, to był idiotyczny pomysł. Zapomnij o całej sprawie.

Mogę...

- Nie, nie. - Nie miała pojęcia skąd wzięła siłę, by przywołać uśmiech na twarz. - Chętnie ci pomogę. Zastanowię się tylko i jutro wspólnie przygotujemy plan.

- I naprawdę zrobisz to bez oporów?

- Tak - odparła Amelia i było to największe kłamstwo jej życia.

ROZDZIAŁ TRZECI

Will mógł z czystym sumieniem opuścić wieczorne ćwiczenia. I tak nic do niego nie docierało. Siedział zapatrzony w przestrzeń i pluł sobie w brodę, że zrobił z siebie kompletnego durnia. Jutro jeszcze raz powinien porozmawiać z Amelią. Powie jej, że brak snu rzucił mu się na mózg, i poprosi, żeby zapomniała, co plótł o Leannie, Walentynkach, rycerzach i księżniczkach.

Amelia jest osobą zapracowaną, zajętą swoją karierą, a on zawraca jej głowę bzdurami, z których w dodatku nie wyniknie nic dobrego.

Oczywiście, to wszystko przez Gabe'a. Jak zwykle. Uległ jak głupi jego namowom, powiedział, że kobiety go onieśmielają, a Magnes podsunął mu, by zwrócił się o pomoc do Amelii. „W końcu ona jest w tej branży specjalistką” - powiedział.

I tak rada w radę uznali, że sposób z cichym wielbicielem będzie najlepszy, a potem Will, zamiast przemyśleć sprawę po raz ostami, pobiegł jak osioł do Amelii, bo bał się, że następnego dnia albo stchórzy, albo się rozmyśli. Cholercia, ale miała minę, kiedy zrozumiała wreszcie, o co ją prosi. Była wyraźnie niezadowolona i trudno było się jej dziwić.

Najgorsze zaś w tym wszystkim było to, że gdy już stanął w progu jej biura, Leannie przestała się liczyć. Patrzył na pochyloną nad papierami głowę szefowej, na jej ciemne włosy połyskujące w świetle lampy, i marzył o tym, by stanąć cicho za jej fotelem, rozmasować napięte mięśnie, zapytać, czy jadła dziś cokolwiek. A potem...

Śmiechu warte! Amelia potrzebowała jego opiekuńczych gestów w tej samej mierze, co Gabe swatki.

Później wypowiedział jej imię, a ona podniosła głowę i spojrzała na niego tymi swoimi niezwykłymi, turkusowymi oczami. Omal nie powiedział: „Wyglądasz na zmęczoną, kochanie. Chodź, pójdziemy coś zjeść”.

Zapytała go potem, jak poszło u Donaldsonów, jakby chciała przypomnieć, kto tu jest szefem, a kto podwładnym, i Will natychmiast

porzucił śmiało myśli. Gabe miał rację. Za wysoko mierzył. No więc powiedział o Leannie - i popełnił wielki błąd.

Kiedy ćwiczenia się skończyły, zerknął na zegarek i pomyślał, że nie musi czekać do jutra, by odkręcić to, co na-motał. Zadzwoi do Amelii. Podobnie jak reszta pracowników, znał przecież jej adres i numer telefonu. Wszyscy mogli dzwonić w nagłych sprawach, a ona wiedziała, że nikt niepotrzebnie nie będzie zakłócał jej spokoju. Kiedy zaczął pracować w „Alkowie”, bardzo go ujęło, że przełożona okazuje swoim ludziom takie zaufanie.

Znalazł automat, podniósł słuchawkę, raz jeszcze zerknął na wizytówkę Amelii i wtedy uzmysłowił sobie, że jest w pobliżu jej domu. Może jeśli do niej pójdzie, łatwiej będzie wyjaśnić, jak mu głupio z powodu wczorajszej rozmowy. Tak, to dobry pomysł. Pójdzie i wszystko wytłumaczy osobiście.

Amelia zanurzyła się z rozkoszą w pachnącej lawendą kąpieli, oparła głowę o zagłówek z gąbki i sięgnęła po kieliszek z dobrze schłodzonym *chardonnay*. Ze stereofonicznej wieży stojącej na marmurowym blacie płynęły miękkie tony kwartetu smyczkowego Haydna. Latem podczas kąpieli wsłuchiwała się w szum fal, ale w lutym, nawet w Kalifornii, było zbyt chłodno na kąpiele przy otwartym oknie, więc towarzyszyła Amelii muzyka.

Dzisiejszy dzień był jedną wielką katastrofą, ale przynajmniej nabrała pewności, że powinna jechać do Nowego Jorku. Im wcześniej, tym lepiej. Może Peterson na własnym terenie okaże się bardziej interesujący, a ona przestanie wreszcie myśleć o Willu Murdochu.

Rzadko pozwalała sobie na wieczorną lampkę wina. Zazwyczaj przynosiła z firmy całą stertę papierów i ślęczała nad nimi do późna. Dzisiaj jednak nie była w stanie pracować. Dzisiaj czuła się obolała i bezbronna. Chciała zapomnieć o wszystkim, zanurzyć się w gorącej kąpieli i napić schłodzonego wina. Na taborecie leżała jej ulubiona domowa suknia z białego atłasu i mięciutki niczym dotyk kochanka szlafrok kąpielowy.

Przede wszystkim nie powinna była przyjmować Willa do pracy.

- Zanutuj, Suzette - skinęła dłonią na wyimaginowaną sekretarce - list do Amelii Townsend, szefowej „Tajemnic Alkowy” i ciężkiej idiotki: „Droga Amelio, nigdy nie zatrudniaj u siebie faceta, który ci się podoba. Nigdy, przenigdy. Zamiast umówić się z tobą, będzie się oglądał za kierowniczką działu sprzedaży, a z ciebie zrobi sobie postańca przekazującego miłosne listy...”

Właśnie unosiła kieliszek do ust, gdy rozległ się dzwonek przy drzwiach. Skrzywiła się ze zniecierpliwieniem. Cóż, bywają takie dni, kiedy człowiek nie może nawet upić w spokoju łyka wina.

Zrazu miała zamiar nie otwierać, ale pomyślała, że najprawdopodobniej chodzi o sklep. Może był napad albo wybuchł pożar i ktoś po nią przyjechał, nie chcąc, żeby prowadziła samochód zdenerwowana? Mogła spodziewać się takiej troski po swoich pracownikach.

Odstawiła kieliszek, z ociąganiem wyszła z wanny, wytarła się pobieźnie i włożyła szlafrok. Kiedy szła bosą ku drzwiom, dzwonek odezwał się ponownie. Zerknęła przez wizjer i zamurowało ją.

Drżącymi dłońmi otworzyła zamek. W samą porę, bo jej gość już odchodził.

- Will?

Odwrócił się, najpierw zrobił wielkie oczy, zaraz jednak zmarkotniał.

- Przeszkodziłem ci. Przepraszam. Mam dziś fatalny dzień.

- Ja też - odparła, po czym zatrzęsała się z zimna i z wrażenia jednocześnie. Jej od miesięcy hołubione marzenia spełniały się jakoś opacznie, niby w krzywym zwierciadle. Ileż to razy wyobrażała sobie, że Will staje w progu jej domu. No i przyszedł wreszcie, ale zapewne tylko po to, by kontynuować rozmowę o Leannie.

- Coś się stało?

- Właściwie to nic. Chciałem cię tylko prosić... żebyś nie zawracała sobie mną głowy. Przepraszam za wczorajsze. Nie zdziwiłbym się, gdybyś mnie wywaliła.

- Nonsens. - Amelia otuliła się mocniej, by powstrzymać szczykanie zębów. - Wejdz i powiedz, co cię sprowadza. Nie mogę tu stać, bo

zamarznię.

- Nie, nie. - Will cofnął się przezornie. - Ja chciałem tylko...
- Wchodź, Murdoch, bo zaczynam tracić cierpliwość!
- Jesteś sama? - spytał niepewnie.
- Wyobraź sobie, że tak. - Uśmiechnęła się do siebie smutno.

Najwyraźniej zląkł się, że przeszkodził jej w jakiejś gorącej scenie. Rzeczywiście, kąpiel była gorąca.

- W takim razie wejdę na chwilę.

Wniósł ze sobą zapach słonego morskiego powietrza i płynu po goleniu; ten ostayni przypomniał Amelii scenę w magazynie, kiedy nachylała się nad nim, gdy spał.

Ze ściśniętym gardłem zamknęła za nim drzwi. Rozum przekonywał ją, że ten chłopak jej nie chce, ale ciało reagowało tak, jakby lada chwila miał wziąć ją w ramiona. Co za udręka!

- Domyślam się, że chodzi o Leannie? - zagadnęła.

- Tak - odparł Will, patrząc na nią zagadkowo. Chodzi o to, dodał w duchu, że uroda Leannie nawet nie umywa się do twego piękna i twojej elegancji, moja kochana Amelio.

- Postanowiłeś zacząć od dzisiaj?

- Prawdę mówiąc...

- Wcale się nie dziwię. Mam już dla ciebie kilka propozycji. Chcesz posłuchać?

Powinien jej teraz powiedzieć, że żałuje swojego głupiego pomysłu, ale wtedy musiałby zaraz wyjść, a wcale nie miał na to ochoty. Wołał napawać się widokiem kobiety zupełnie innej, niż ta, którą znał z pracy i która nigdy nie wydawała mu się prawdziwą Amelią, zmysłową, marzycielską, obdarzoną erotyczną fantazją i nieodpartym seksapilem. Również otoczenie przeczyło wizerunkowi rzeczowej, suchej bizneswoman - rzeźbione meble z kwiecistymi obiciami, ciche dźwięki muzyki klasycznej dochodzące z głębi mieszkania, miękki dywan, zapach kwiatów. Boże, prawdziwy Eden!

Amelia pachniała jeszcze kąpielą, włosy miała związane wstążką, na nagiej szyi lśniły krople wody.

Właśnie. Na przykład ta czerwona wstążka. Większość kobiet, które znał, używała elastycznych opasek albo gumek, ale Amelia wolała wstążkę. Na pewno lubi też koronki i atłas, pomyślał i zaraz spojrzał na jej kąpielowy szlafrok, pod którym, jak odgadywał, nie miała nic.

Tak, na pewno nic. Pod napiętym materiałem dostrzegł przez chwilę zarys sutków.

Aż go skręciło na ten widok. Niby powinien być przyzwyczajony do podobnych atrakcji. Dziewczyny w kampusie często nie nosiły staników. Co innego jednak tamte studentki, a co innego ona - Amelia, ucieleśnienie dojrzałej kobiecości, ideał piękna, istota innej natury i z innego świata. Po raz pierwszy wejrzał na moment w jej prywatne życie i od razu poczuł zawrót głowy.

Ach, gdyby tak rozgarnąć założone na siebie poły jej szlafroka, gdyby podążyć za tą kroplą, która spłynęła właśnie w dół, niknąc w zagłębieniu dekoltu...

- Wystarczy na początek?

Drgnął. Tak go pochłonał obraz jej nagich piersi, że nie usłyszał nawet, co mówiła.

- Aha, świetnie. Mogłabyś powtórzyć raz jeszcze? Amelia pokręciła głową i uśmiechnęła się z pobłażaniem.

- Jeśli nie wypisz się porządnie, będziesz stanowił poważne zagrożenie dla siebie i dla innych.

- Masz rację. - Skwapliwie podjął podsunięte przez Amelię usprawiedliwienie.

- A teraz słuchaj. Lubi czekoladę, ale tylko białą.

- Kto?

Amelia westchnęła ze zniecierpliwieniem.

- Może powinieneś iść jednak do domu. Prześpisz się, a jutro porozmawiamy od nowa. Tych kilka godzin nie zrobi Leannie wielkiej różnicy. Jeszcze zdążysz do Walentynek.

- Tak, tak. Zdążę... - odparł, jednak nie mógł skupić myśli na niczym innym poza delikatną skórą Amelii, skrytą pod białym materiałem. Co za ironia losu! Przyszedł tutaj, żeby powiedzieć, że nie warto zawracać

sobie głowy jego wczorajszą prośbą. Był przekonany, że szefowa nie ma ochoty mu pomóc. Tymczasem Amelia najwyraźniej zapaliła się do tego pomysłu. Jeśli wycofałby się teraz, wyszedłby na jeszcze większego głupka, niż kilka godzin temu.

Może więc jednak powinien umówić się z Leannie. Amelia i tak pozostanie niespełnionym marzeniem, a Leannie nawet lubił. Może ta dziewczyna wcale nie jest taka wygadana, na jaką wygląda. Może lubi długie wędrówki wzdłuż plaży, tylko we dwoje. Może nie spędza, jak zawsze to sobie wyobrażał, wolnych chwil na joggingu z walkmanem na uszach.

Amelia dotknęła jego ramienia.

- Idź do domu, odpocznij, Will. Jesteś nieprzytomny. Spiszę swoje pomysły i jutro podrzucę ci karteczkę, okay?

Pokręcił głową. Zachowywał się egoistycznie, ale chciał odwlec chwilę rozstania. Prawdopodobnie nigdy już nie znajdzie się w tym mieszkaniu, nigdy już nie zobaczy Amelii w równie uwodzicielskim stroju.

- Skoro już mnie wpuściłaś, ustalmy wszystko dzisiaj. Chyba że zamierzasz mnie stąd natychmiast wyrzucić.

Uśmiechnęła się smutno.

- Cały czas nie możesz doprosić się kary, tak?

- Na to wygląda.

- W porządku, skoro nie masz zamiaru iść do domu, co powiesz na kawę i kanapkę? Odżywisz trochę umysł i może zaczniesz kontaktować.

- Nie, nie, dziękuję.

- Trudno. Będziesz patrzył, jak ja jem. Od rana nie miałam nic w ustach. Chodź, porozmawiamy w kuchni.

- W takim razie, może i ja się skuszę. Dla towarzystwa. Też jeszcze nic nie jadłem.

- A widzisz. Nic dziwnego, że śpisz na stojąco. Zarywasz noce, nie jesz... Poczekał chwilę, przebiorę się, dobrze? Trudno w takim stroju przyjmować gości.

Opuściła go, a on poczuł nagle ogromne rozczarowanie.

- Daj spokój, Amelio! - zawołał za nią. - Jesteś w końcu u siebie, a ze

mnie żaden hrabia ani książę. Jeśli wygodnie ci w szlafroku...

- Nie sądzisz, że to niestosowne?
- Nawet nie zwróciłem uwagi, że masz na sobie szlafrok - skłamał perfidnie i szybko odwrócił głowę.

Nie zwrócił uwagi, myślała markotnie Amelia, przygotowując w kuchni kawę oraz kanapki z pieczonym kurczakiem. Cóż, nic dziwnego, przyszedł tutaj, żeby omówić randkę z Leannie, trudno więc się spodziewać, by patrzył z zainteresowaniem na inną kobietę. I czy w ogóle była dla niego kobietą? Uważał ją pewnie za bezpłciową istotę, którą obchodzą wyłącznie obroty firmy, księgi kasowe i saldo w banku. Owszem, obchodziły, ale jakoś znacznie mniej od chwili, kiedy w „Alkowie” pojawił się Will.

- Na pewno nie chcesz, żebym ci pomógł? - upewnił się powtórnie. - Mam wyrzuty sumienia, że robisz dla mnie tyle zachodu.

- Nie więcej, niż gdybym przygotowywała kolację dla siebie
- zapewniła go, kończąc nakrywać stół i stawiając po środku talerz z kanapkami. - A poza wszystkim, nie robię tego bezinteresownie. Pewnie jesz od przypadku do przypadku. Osłabiasz w ten sposób swój system odpornościowy. Jeśli zachorujesz, nie będę miała kierowcy. Muszę dbać o zdrowie pracowników.

- A więc mam traktować tę kolację jako posiłek regeneracyjny?
- Dokładnie tak - uśmiechnęła się i usiadła przy stole na wprost niego. Pod blatem trąciła niechcący jego kolano.

- Przepraszam.
- Nie szkodzi.
- Mały stolik...
- Jak dla jednej osoby wystarczy.
- Właśnie - odparła, a on znów się zorientował, że palnął gafę. Jezu, czy już zawsze będzie takim bęcwałem?

- Kanapki wyglądają wspaniale - odezwał się, żeby zatuszować poprzednie słowa, po czym sięgnął po jedną z nich i zaczął zajadać ze smakiem. - Pycha!

Niestety, metoda, którą wybrał, była najgorsza z możliwych. Amelii

nic nie irytowało bardziej niż to, że ona siedzi naprzeciw niego niemal naga, a on sobie nic z tego nie robi i pałaszuje w najlepsze sandwicze z pierśią kurczaka. To niesprawiedliwe, okrutne, myślała. Ma bzika na punkcie faceta, który jest wobec niej obojętny niczym głaz. Cóż, już chyba na zawsze pozostanie w roli opiekuńczej szefowej

Pochyliła się ku niemu nad stołem, uchylając ździebko dekoltu.

- Mam nadzieję, że lubisz piersi. Przełknął przeżuwany właśnie kęs.
- Owszem, bardzo.

Spojrzała mu w oczy z nadzieją, że dojrzy w nich isierkę zainteresowania.

- Niektórzy wolą udka.
- Udka też lubię - zgodził się bez oporów. - Nie jestem wybredny.

W rzeczy samej, pomyślała złośliwie. Leannie była znakomitą sprzedawczynią, osobą miłą w obejściu, ale głębia jej ducha i umysłu przywodziła na myśl raczej wanienkę do ptasich kąpeli, którą Amelia ustawiła na balkonie swej sypialni, niż Rów Mariański.

Cóż, tym łatwiejsze zadanie dla „cichego wielbiciela”. Nie będzie trzeba się uciekać do żadnych subtelności.

- Mówiłam ci już, ale akurat przysypiałeś... Uważam, że powinieneś codziennie posyłać Leannie jakiś drobiazg i do każdego dołączać bilecik. Na twoim miejscu zacząłabym od czekolady.

- Mam jej dawać bombonierki? Codziennie?
- Na początek tylko tabliczkę. Jedną tabliczkę białej czekolady.
- Biała czekolada, powiadasz? Ja wolę ciemną. Dobrą, prawdziwą czekoladę.
- Ja też. Miękką i aromatyczną.
- Mhm... Trufle.
- Gorący mus czekoladowy. - Amelia poczuła niemal słodki smak na podniebieniu. - Albo gorzka czekolada i mocne espresso.
- Pycha... - westchnął, patrząc jej w oczy. - A co powiesz na czekoladki karmelowe?

Uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

- Ciemna czekolada z nadzieniem truskawkowym.

- O rany, nie kuś mnie, chyba że masz w domu jakieś słodkości.

Wreszcie pojawił się upragniony błysk w jego oku. Cóż, nie dla niej, lecz dla pustych kalorii.

- Niestety, ani trochę.

- Szkoda.

- Wracajmy więc do sprawy. Zaczniij od białej czekolady, wysyłaj przez trzy, cztery dni z rzędu po jednej tabliczce, a potem zaczniij podrzucać inne drobiazgi. Musisz jednak wiedzieć, co sprawi jej prawdziwą przyjemność.

- Nie mam pojęcia.

- Leannie uwielbia Disneya. To powinno naprowadzić cię na właściwy trop.

- Zapewne.

- Przez ostatnie dwa, trzy dni mógłbyś obdarowywać ją kwiatami. Zaczniij od pojedynczej gałązki. Pamiętaj, że jej ulubione kolory to żółty i pomarańczowy. I wreszcie ostami atak: tuzin pąsowych róż z dołączonym zaproszeniem na kolację. Powinno zadziałać. Cichy wielbiciel odstawia twarz, zaczyna się romans...

Cóż za przygnębiająca myśl, dodała w duchu. Miała nadzieję, że ona będzie już w tym czasie pakować walizki przed odlotem do Nowego Jorku.

- Pomożesz mi podrzucać prezenty, żeby się nie domyśliła, od kogo pochodzą?

- Oczywiście.

- I naprawdę sądzisz, że to zadziała?

Amelia wsparła policzek na dłoni i popatrzyła w milczeniu na Willa. Do licha, nie mógł przecież nie wiedzieć, jaki jest przystojny.

- Myślę, że umówiłaby się z tobą i bez tego wszystkiego.

Wstał, odstawił kubek z kawą.

- Być może. Ale wolę zrobić to tak, jak przed chwilą mi radziłaś.

- Dlaczego?

- Sama mówisz, że będzie podekscytowana na myśl o tym, że jakiś facet tak o nią zabiega. A i ja będę czuł się pewniej.

Zdumiała ją to oświadczenie.

- Will, jesteś przecież... - ugryzła się w język, by nie powiedzieć „wspaniały”. - Masz mnóstwo zalet. Dlaczego Leannie nie miałyby się z tobą umówić?

- Bo gdybym jej tak po prostu zaproponował kolację, na pewno wszystko bym schrząnił. Nie jestem taki donzuan, jak Troy, Gabe czy inni faceci. Nigdy nie umiałem podrywać. Uwierz mi, jestem mistrzem gaf i wszelkich niezręczności. Dlatego zdaję się na ciebie.

- Widzę, że spotkanie z nią dużo dla ciebie znaczy.

- Tak myślisz? - Popatrzył Amelii w oczy. - Cóż, chyba tak.

RRS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Will nie był pewien, jak długo jeszcze uda mu się panować nad sobą. Pierwszy moment krytyczny nastąpił, kiedy nachylona nad stołem Amelia zapytała, czy lubi piersi. Naturalnie miała na myśli kurze piersi, jednak on wyobraził ją sobie od razu w roli czarującej kusicielki, która igra z nim, mnożąc dwuznaczne pytania i prowokujące sytuacje.

Drugiej próbie poddany został, gdy mówili o czekoladzie. Amelia mrużyła rozkosznie oczy i mruzczała słodko, przywołując na myśl rozmaite smakołyki, a on miał ochotę porwać ją w ramiona i powiedzieć, że najśłodziej smakują jej usta.

Oczywiście drażniła się z nim zupełnie bezwiednie. Kim w końcu dla niej był? Chłopcem, którego zatrudniła do rozwożenia mebli.

Pomimo wszystko postanowił się upewnić, czy aby nie popełnia błędu, skazując z góry swoje marzenia na niespełnienie. Może Amelia rzeczywiście daje mu coś do zrozumienia?

Zjadł dwie kanapki, kończył właśnie drugi kubek kawy, jednak Amelia, zadowolona, jak się zdawało, z jego towarzystwa, nie ponagliła do wyjścia, więc i on nie spieszył się z pożegnaniem.

Dopił kawę, wziął głęboki oddech i powiedział:

- Od chwili kiedy zacząłem pracować w „Alkowie”, zastanawiam się nad pewną sprawą...

- Mianowicie? - Amelia objęła dłońmi kubek.

Z przyjemnością popatrzył na jej starannie wypolerowane paznokcie i pierścionek z opalem w staroświeckiej oprawie, po czym spytał, czując, jak serce zaczyna tłuc mocno w jego piersi:

- Jak wpadłaś na pomysł „Alkowy”? Czy... czy zainspirowało cię coś konkretnego?

Odwróciła wzrok, po chwili wahania wzruszyła ramionami.

- Chyba nie. Po prostu pomyślałam, że to może chwycić.

- No i chwyciło. Myślałem... sam nie wiem. Wyobrażałem sobie, że

wymyśliłaś to do spótki z jakimś facetem.

- Nie było żadnego faceta.

- Nie? Ale twojemu chłopakowi musi się podobać twoja działalność. Jesteś właścicielką „Alkowy”, możesz przemeblować swoją sypialnię, kiedy tylko ci się zamarzy...

- Nie robię tego - powiedziała z nieznacznym uśmiechem.

- Nigdy? - zdziwił się. - Zaczynasz mnie zaciekawiać. Myślałem, że związek między twoją pracą a życiem osobistym. .. To samo się narzuca, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Amelia odsunęła krzesło.

- Chodź ze mną na górę. Skoro przyjąłem cię w szlafroku, równie dobrze mogę pokazać ci swoją sypialnię. - Popatrzyła na niego konspiracyjnie. - Ja dochowam twojej tajemnicy, ty dochowaj mojej, jasne?

- Ma się rozumieć. - Serce biło mu mocno i to raczej nie z powodu wypitej właśnie kawy. Nie miał pojęcia, jak się zachowa, kiedy wejdą razem do jej sypialni. Boże święty, gotów był chwycić ją w ramiona, zedrzeć z niej szlafrok, opasać na nią i...

Nie, nie może do tego dopuścić. Amelia powierzyła mu swoje tajemnice, bo on zwierzył się jej ze słabości do Leannie. Nie domyślała się, jak bardzo mu się podoba, i tak miało pozostać.

Jedno w tym wszystkim było dla niego najważniejsze: gdy ujrzy jej sypialnię, od razu będzie wiedział, czy w życiu Amelii jest jakiś mężczyzna. Zakochana kobieta trzyma z reguły na nocnej szafce zdjęcie ukochanego.

Ruszył za nią ku drzwiom.

- Zaprojektowałam tę sypialnię wyłącznie dla siebie - mówiła, prowadząc go po schodach - chciałam mieć coś niepowtarzalnego, unikalnego. Reszta projektów rozchodzi się w setkach kopii, a będzie ich jeszcze więcej, kiedy Jonathan Peterson otworzy filię na Piątej Alei w Nowym Jorku.

- Na Piątej Alei? - Gwizdnął z podziwem. - Zdobywasz świat, Amelio.

- Postawił jeden warunek: mam jechać z nim do Nowego Jorku i

sama wszystko zorganizować na miejscu.

Wiedziony jakimś pierwotnym instynktem, Will zwęszył natychmiast w Petersonie rywala. Śmiechu warte. Tak jakby miał jakiegokolwiek prawo rywalizować o nią z kimkolwiek.

- Ten Peterson to stary facet? - zapytał mimo woli.
- Ma jakieś trzydzieści pięć, może czterdzieści lat.
- I zapewne mnóstwo forsy?
- Owszem - przytaknęła. - Wejdz, proszę.

Widok, który zobaczył, zaparł mu dech w piersiach. Miał nadzieję, że Amelia nie zauważyła, jakie wrażenie wywarło na nim jej ogromne łóżo. Już na sam jego widok czuł, że robi mu się gorąco. Potężny zagłówek, rama i baldachim utrzymane były w szarosrebrnej tonacji, kremowe draperie podpięto grubymi sznurami, całości zaś dopełniała biała, bogato haftowana kapa ze lśniącego atłasu i takie same poduszki. Wszystko zdawało się stworzone do tego, by pobudzać zmysły i pieścić skórę ułożonych w pościeli kochanków.

- Co o tym sądzisz?

Co sądził? Powinien czym prędzej brać nogi za pas! Ta kobieta, to łóżko, dochodzący z łazienki zapach lawendy - wszystko to przyprawiało go o zawrót głowy. Jeszcze chwila, a straci nad sobą kontrolę.

- Uległość - tak nazwałam ten komplet. Kobieta ulega mężczyźnie, on nie może się oprzeć jej wdziękom. Oboje próbują się bronić przed pożądaniem, ale są bez szans. Czujesz ten klimat?

- Rzeczywiście... robi wrażenie - wydyszał jak ktoś, kto ukończył właśnie maraton. - Dzięki, Amelio. Na mnie chyba już czas. Sama mówiłaś, że powinienem się wyspać.

Popatrzyła na niego stropiona.

- Moja sypialnia nie musi ci się podobać. Zaprojektowałam ją dla siebie i nie oczekuję, by inni się nią zachwycali.

- Jest naprawdę bardzo ładna, ale na widok tego wielkiego łóża zachciało mi się nagle... spać. Jestem padnięty

- bąknął i odwrócił się ku drzwiom.
- Rozumiem. - W jej głosie zabrzmiała nuta zawodu, zupełnie jak

wtedy, gdy zwierzył się jej ze swoich zamiarów wobec Leannie.

Zrobiło mu się przykro i chciał jakoś zatuszować głupią sytuację, wiedział jednak, że jeśli nie wyjdzie w tej chwili, będzie potem gorzko tego żałował.

- Dziękuję za wszystko, Amelio - powiedział. - Jesteś wyjątkową osobą.

- Nie ma za co. Do jutra.

- Do jutra. - Chwycił kurtkę i wybiegł na chłodne powietrze. Był już w pobliżu domu, gdy uzmysłowił sobie, że na nocnej szafce nie dojrzał żadnej fotografii.

Następnego ranka Amelia znalazła na swoim biurku tajemniczą przesyłkę - małą paczuszkę z wypisanym na wierzchu imieniem Leannie. No proszę, po wyjściu z jej domu Will znalazł jeszcze jakiś otwarty sklep ze słodyczami. Cóż, miłość dodaje skrzydeł.

Przeszła do pokoju, w którym pracownicy jadal lunch, i położyła paczuszkę obok ozdobionego rysunkiem Myszki Mickey kubka Leannie. W smętnym nastroju wróciła do swojego biura, zadzwoniła do Petersona i powiedziała mu, że zgadza się zorganizować nowojorską filię „Tajemnic Alkowy”. Zachwycony Jonathan zaprosił ją na kolację jeszcze tego samego wieczoru, a ona przyjęła zaproszenie, choć nie miała ochoty na spotkanie.

Kiedy w porze lunchu usłyszała radosne piski, wiedziała już, że Leannie znalazła czekoladę. W chwilę później wyszła z biura. Zaczekała, aż Troy skończy obsługiwać kolejnego klienta, i podeszła do niego z zaciekawieniem.

- Co słychać, Troy?

- Właśnie sprzedałem Grecki Hedonizm jakiemuś gościowi z Laguna Beach - oznajmił z szerokim uśmiechem.

- Z Laguna Beach? To znaczy, że nasze reklamy już tam dotarły?

- Najwidoczniej. Dzięki Hedonizmowi będę miał w tym kwartale lepszy utarg niż Leannie. Tak ją zaintrygował prezent od tajemniczego wielbiciela, że nie zauważyła nawet klienta.

Amelia udała zaskoczenie.

- A cóż to za tajemniczy wielbiciel?
- Bóg jeden wie. Podłożył jej czekoladę koło kubka. Leannie podejrzewa, że to ja. Nie miałbym nic przeciwko temu, żeby rzuciła mi się na szyję.
- A rzuciła się?
- Nie.
- Może dlatego, że masz już dziewczynę.
- Rozstaliśmy się wczoraj - odparł z posępną miną.
- Współczuję.
- Niepotrzebnie. Od dawna się na to zanosilo. Zresztą nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, no nie? Będę mógł się wreszcie pozbyć Irlandzkiej Pasterki, którą ona uwielbiała. Chcę zamienić Pasterkę na Kosmiczny Seks. Bardzo mi się podoba ten komplet, świetnie ci się udał.

Amelia słuchała go z uśmiechem. Troy był wiecznym chłopcem, ale tym właśnie ujmował klientów i dlatego też z taką łatwością sprzedawał szalone meble z „Alkowy”.

- Rozumiem, że poszukasz teraz dziewczyny, która marzy o zawrotnych podróżach do odległych galaktyk.
- Jest nawet taka jedna. - Troy puścił do niej oko. - I dlatego właśnie wkurza mnie trochę ten cichy wielbiciel.

Wiem, że Leannie też się podoba Kosmiczny Seks. Myślała nawet, żeby wymienić na niego swój Dziki Zachód.

Amelii zakręciło się w głowie od nadmiaru informacji. Will chce się spotykać z Leannie. Troy chce się spotykać z Leannie. Cud prawdziwy, że Peterson nie zaprosił Leannie na kolację zamiast niej. Powinna dziękować Bogu, że przynajmniej jeden mężczyzna na tej planecie nie ugania się za uroczą panną Fairchild.

Poklepała podwładnego krzepiąco po ramieniu.

- Jak nie ta, to inna, Troy. Kosmos ma wzięcie. Jestem pewna, że bez trudu znajdziesz dziewczynę, która zechce zasiąść z tobą za sterami międzygalaktycznego pojazdu. A przy okazji, gratuluję, że udało ci się sprzedać Grecki Hedonizm.

- Zadziałałem twoją metodą. To świetny chwyt pozwalać klientom

baraszkować na materacach. W ogóle tak tu wszystko zaaranżowałaś, że z chwilą kiedy klienci przekraczają próg naszego sklepu, jedno tylko im w głowie. Wyobraź sobie, że zanim zacząłem pracować w „Alkowie”, chciałem zostać księdzem. Zniszczyłaś mi życie.

- Coś podobnego.
- Serio! - Tu zaczął mówić z irlandzkim zaśpiewem: - Jakem moim rzek o tych zberezienstwach, matuś łzami serdecznemi się zalała.
- Przestań, Troy. - Do rozmawiających podeszła Leannie z paczuszką w dłoni. - Chyba za długo miałeś w domu tę Irlandzką Pasterkę.
- I dlatego postanowiłem zmienić ją na Kosmiczny Seks. Co ty na to, aniołku? - Troy objął Leannie w pasie i puścił ponad jej głową oko do Amelii.
- Myślisz, że stać cię na taki szpan?
- Może ty mi pomożesz urządzić nową sypialnię?
- Jeśli to od ciebie - Leannie zademonstrowała na dłoni małą paczuszkę - to mogę się zastanowić.
- Niestety. Nie będę udawał. Leannie zerknęła szybko na Amelię.
- A może ty widziałaś, kto mi to podłożył?
- Nic nie mogę powiedzieć.
- Aha! - uśmiechnęła się Amelia. - Więc wiesz? Amelia pozostawiła pytanie bez odpowiedzi.
- Powiedz coś, proszę cię! Umieram z ciekawości. Zdradź cokolwiek...
- Gdybym ci powiedziała, twój wielbiciel przestałby być tajemniczym wielbicielem.
- Kiedy ja już nie mogę wytrzymać!
- A podobała ci się zawartość paczuszki? - Amelia uśmiechnęła się pobłaźliwie.
- No pewnie! Już prawie wszystko zjadłam! - Leannie zademonstrowała puste pudełko. - Widzisz, nic nie zostało poza bilecikiem. Wylizałam do końca.
- Żałuję, że tego nie widziałem - westchnął Troy smętnie.
- O rany, to ty, prawda? - Leannie znów odwróciła się ku niemu. -

To trochę w twoim stylu. Podłożyć prezent i się nie przyznać. Od dzisiaj będę cię obserwować - ostrzegła.

- A ja ciebie, aniołku.

- Zdradź nam lepiej, co było na bileciku - poprosiła Amelia najobojętniej, jak tylko umiała.

- Okay, ale najpierw usiądźcie. O rany, to było takie romantyczne. Nauczyłam się na pamięć tych słów. To chyba jednak nie ty, Troy. - Popatrzyła na niego sceptycznie.

- Dzięki, że mnie doceniasz.

- Napisał: „Szczęśliwa ta czekolada, że pozna dotknięcie słodkich ust Leannie. Twój cichy wielbiciel”.

Zapadła cisza. Leannie westchnęła cichutko i ostrożnie zamknęła pudełko.

- Nikt nigdy tak do mnie nie pisał - powiedziała jeszcze, a Amelia wiedziała już, że do końca życia nie przestanie żałować pytania o treść listu, tak jak do końca życia nie zapomni zawartych w nim słów.

Cóż, była idiotką, że zaofiarowała Willowi swą pomoc.

Will sprawnie manewrował ciężarówką w porannych korkach, a Gabe bezskutecznie szukał w radiu jakiejś muzyki. W końcu zniechęcony wyłączył odbiornik.

- Do bani z takim radiem! Same reklamy.

- Zrobiłem to - powiedział Will, ignorując jego uwagę.

- Co znowu? Zaraz... Seriooo? - Oczy Gabe'a zaśniły nagle błyskiem zrozumienia. - Zabawiłeś się w cichego wielbiciela? Zdziwiasz mnie, doktoru.

- Amelia mi sporo pomogła.

- Aha - Gabe nagle spoważniał. - No, to straciłeś trochę w moich oczach.

- Ktoś musiał mi pomóc. - Will wzruszył ramionami. - Z całym szacunkiem, ona chyba lepiej zna się na kobietach niż ty. Nie miałem wyboru. Tej nowej dziewczyny, która pracuje z Leannie, jeszcze nie znam.

- Ja też nie. Wiem tylko, że jest mężatką. Will roześmiał się szeroko.

- Powiedziałaś to tak, jakby cierpiała na jakąś śmiertelną chorobę. Potrafisz się przyjaźnić tylko z niezamężnymi?

- To bezpieczniejsze - odparł Gabe. - I uczciwsze.

- Taki jesteś uczciwy?

- Wobec siebie. Po co zabiegać o coś, czego człowiek i tak nie może mieć, jeśli wiesz, o czym mówię.

Will wiedział doskonale. Na jawie panował nad marzeniami, ale nie był w stanie kontrolować swoich snów. A te co noc dręczyły go widokiem Amelii - w kąpielu, w rozchyłonym szlafroku, pośród poduszek w swojej zniewalającej sypialni...

- No więc poprosiłem Amelię, żeby mi pomogła, a ona chętnie się zgodziła.

- Wcale mnie to nie dziwi. To równa baba. Zawsze można na nią liczyć. Podziwiam cię tylko, że zdobyłeś się jednak na odwagę. Dziwny jesteś. Tu się boisz poprosić zwykłą dziewczynę, żeby się z tobą umówiła, a tam walisz do eleganckiej szefowej i namawiasz ją na osobistą pogawędkę. Coś mi tu nie gra.

- Nie bałem się. Po prostu nie potrafię rozmawiać z kobietami. Znam siebie i wiem, że wszystko bym popsuł.

- A Amelka to nie kobieta? Bracie...

- Z jakichś powodów przy Amelii czuję się swobodnie. Może dlatego, że to nie z nią chcę się umówić.

- To miałoby nawet sens. No, to gadaj, od czego zacząłeś, stary? Jakaś kasetka z ostrym porno czy paczka pachnących prezerwatyw?

- Myślisz, że kobiety lubią takie romantyczne upominki?

- Ej, na żartach się nie znasz? - zarechotał Gabe. - Nie ma się o co obrażać. No, mów, co jej dałeś?

Will opowiedział o białej czekoladzie i kolejnych prezentach, które zamierzał podrzucać w najbliższych dniach.

- Może być. - Gabe skinął głową. - Wygląda na to, że śliczna Leannie w końcu ci ulegnie. Gratuluję, doktorku.

- To wszystko dzięki tobie.

- Dobra, dobra. Podziękujesz mi, kiedy skończy się twój celibat.

- Daj spokój. Myślisz, że robię to wszystko po to, żeby zaciągnąć Leannie do łóżka?
- A nie?
- Nie, do cholery! Chcę się z nią spotkać, przekonać się, czy pasujemy do siebie i...
- I?
- I to wszystko! O niczym innym nie myślę.
- Twoja sprawa, stary. Ja tylko mówię, że się jej podobasz i że jesteś na najlepszej drodze, żeby się z nią przespać.
- Nie rozumiesz, że nawet jej nie znam? Być może nic z tego nie wyjdzie. Nie poczujemy nic do siebie, a wtedy... - przerwał, widząc, że Gabe zanosi się ze śmiechu. - Co cię tak nagle rozbawiło?
- Ty. Nie byłeś z kobietą od Bóg wie jak dawna i martwisz się, że nic nie poczujesz? Rany Boga, człowieku, o czym ty mówisz? Na twoim miejscu brałbym każdą, nawet gdyby miała purpurowe oczy, zielone włosy i używała sprayu na karaluchy zamiast wody toaletowej. Przestań się namyślać, tylko działaj! Tak cię słucham i dochodzę do wniosku, że chyba szkoda dla ciebie naszej uroczej Leannie.
To tak jakby wygłodniałego karmić kawiozem.
Will pochmurniał.
- Może masz rację, ale Leannie również musi tego chcieć, kapujesz? Do tanga trzeba dwojga.
- Komu ty to mówisz, młodzieńcze? Po co od razu myśleć, że coś pójdzie nie tak? Słyszałem, że ten jej facet, z którym zerwała, miał tęgą głowę, ale kiepskie... no, wiesz. Myślała, że się z tym upora, ale się nie udało.
- Gabe, skąd ty bierzesz takie informacje?
- Mam oczy i uszy otwarte, synku.
- Ale... nie mówiłeś chyba nikomu, że ja... no, że ja od dawna nie...
- Nie bój się, nie mówiłem. Powiedziałem ci kiedyś, że cię lubię i życzę ci jak najlepiej. Chociaż gdybym powiedział Leannie, że jesteś mocno wyposzczony...
- Przesada!

- Aha, gadaj zdrów.

Will uznał, że nie ma sensu sprzeczać się z Gabe'em. On wiedział swoje, a Gabe swoje. Przecież to niemożliwe, żeby jego reakcja na Amelię wynikała jedynie z tego, że dawno nie był blisko z żadną dziewczyną. Chociaż z drugiej strony, kto wie...

Cholercia, może jednak powinien to sprawdzić i spotkać się dla próby z Leannie sam na sam. Jeśli wobec niej będzie czuł to samo, co poprzedniego wieczoru, to znak, że Amelia nie jest taka porywająca, jak mu się wydawało.

To znaczy - jest porywająca, ale inne kobiety również.

RRS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Po długich rozmyślaniach Amelia postanowiła ostatecznie powiedzieć Willowi, jak bardzo zaintrygował Leannie swoim liścikiem, i zasugerować mu inne miejsce na podrzucanie prezentów. Prawdę mówiąc, zdecydowało to, że bardzo chciała go zobaczyć, nawet jeśli powodem rozmowy miała być inna kobieta. Doszła już do takiego etapu w swym obłąkańczym zadurzeniu, że dla kilku minut z Willem gotowa była oddać cały wieczór z Petersonem, od którego zależała wszak jej zawodowa przyszłość. Zły znak.

Późnym popołudniem poszła więc do magazynu, żeby odszukać Willa, zamiast na niego natknęła się jednak na Gabe'a.

- Witam kochaną szefową! - Posłał jej na powitanie zabójczy uśmiech. - Czym mogę służyć?

- Will już poszedł?

- Chyba nie. Mówił, że chce się napić kawy przed wyjściem.

Powinien być w jadalni.

- Dziękuję.

Ruszyła do jadalni, zastanawiając się po drodze, dlaczego Gabe, choć oszałamiająco przystojny, nigdy jej pociągał. Mało tego, ledwie zauważyła tego amanta i podrywacza. Może właśnie to, że był zbyt bezpośredni i zbyt nachalny, kazało jej go całkowicie ignorować. Na jego de Will...

Och, dość! Wiedziała dobrze, że spośród wszystkich mężczyzn Will podoba jej się najbardziej. Nikt ani nic nie było w stanie tego zmienić.

Znalazła go w małej jadalni dla pracowników. Ledwie go zobaczyła, wyobraźnia od razu zaczęła podsuwać jej ponure obrazy: Will tuli w ramionach Leannie, szepcze jej do ucha: „Szczęśliwa ta czekolada...”. Leannie - jak to Leannie - chichocze, szczebiocze, robi słodkie oczka. A potem on nachyla się nad nią, ona rozchyła usta. Szczęśliwe te usta...

Na szczęście rzeczywistość wyglądała trochę inaczej. Will rozmawiał po prostu z panną Fairchild, a ona patrzyła na niego z życzliwym

uśmiechem i wcale nie rozchylała kusząco ust.

- Ja też uwielbiam plażę - zaczęła mówić, nawiązując zapewne do tego, co przed chwilą usłyszała. - Najbardziej lubię biegać wzdłuż brzegu z walkmanem na uszach. To najwspanialsze miejsce na jogging.

- A nie lubisz długich spacerów, tylko we dwoje? Nie zbierasz muszelek? - zainteresował się Will.

- Nie, nie zbieram. Zbieram za to różne disneyowskie drobiazgi. W zeszłym miesiącu kupiłam na przykład dużą serwantkę na... - tu przerwała, widząc za plecami Willa Amelię. - Cześć, Amelio! Mówiłam ci już o tej serwantce, prawda?

Will odwrócił się ze skruszoną miną, jakby został przyłapany na jakimś zbereziństwie.

- Tak, mówiłaś - potwierdziła Amelia. - Zdaje się, że trafiłaś na jakąś okazję, prawda? Słuchajcie, nie chciałabym wam przerywać, ale jak już skończycie, to czy mógłbyś wpaść do mnie na chwilę, Will?

- Oczywiście.

- Zaczekaj! - Leannie odrzuciła włosy do tyłu. - Jeśli macie coś ważnego do omówienia, to ja już znikam. Dzisiaj dyżur ma Troy, jestem wolna. Zostało mi sto pięćdziesiąt spraw do załatwienia, a o szóstej umówiona jestem na masaż.

Amelia pomyślała, że powinna czuć wyrzuty sumienia - oto przeszkodziła przyszłemu kochankom w miłej pogawędce.

- No to do zobaczenia jutro, aniołku - powiedziała jednak bez cienia skruchy.

Leannie zarzuciła torbę na ramię.

- Trzymajcie się. O rany, muszę jeszcze wpaść do domu i sprawdzić, czy działa mój magnetowid! Chciałabym nagrać powtórki „Mody na sukces”, a mam wrażenie, że zegar nawala. Coś się musiało spierniczyć. - Zerknęła przelotnie na Willa. - Lubisz „Modę...”?

- Pewnie bym polubił, gdybym miał czas oglądać telewizję.

Ostatnio...

Leannie pokręciła głową.

- No nie, nie mogę sobie wyobrazić, jak można nie oglądać telewizji.

Musisz być strasznie zdyscyplinowany, Will. Zazdroszczę ci. Dobra, do jutra, pa, pa! Musze lecieć, bo może czeka na mnie na sekretarce jakaś wiadomość od mojego cichego wielbiciela.

- Może... - Will uśmiechnął się niepewnie.

Kiedy zostali sami, Amelia poczuła, że winna jest mu usprawiedliwienie.

- Przepraszam cię. Powinnam była się wycofać, kiedy tylko zobaczyłam was razem.

- Nic się nie stało. - Will potarł z zakłopotaniem kark.

- Nawet lepiej, że tak wyszło.

- Lepiej?

- Tak myślę.

- Dlaczego? Czy coś poszło nie tak?

- To jakaś totalna poruta. O czym ja mam z nią gadać? Nie oglądam „Mody na sukces”, a ten Disney... E, szkoda słów.

- Może mógłbyś zrobić jej masaż. Spojrzał na nią spod oka.

- A to co niby miałoby znaczyć?

- Na pierwszy rzut oka widać, że macie się ku sobie.

- Więc ty również uważasz, że chodzi mi tylko o seks? - burknął, mierząc ją wściekłym wzrokiem.

- Również? Czyżby ktoś jeszcze włączył się w twoją kampanię?

- Gabe. To on mi powiedział, że Leannie jest znowu wolna i szuka kogoś, kto by ją pocieszył.

- Rozumiem. Burza mózgów. Jak na razie wszystko działa zgodnie z planem. Leannie jest zachwycona.

- Tak?

- Na pewno. Czekolada... no i ten bilecik, to było naprawdę dobre zagranie.

- Pokazała ci bilecik?

- Wszystkim pokazała.

- Boże... - Will oblał się rumieńcem. - Nie pomyślałem o tym.

Sądziłem, że zachowa go dla siebie. To w końcu prywatna korespondencja. - Zerknął z ukosa na Amelię. - A nie przeczytałaś go

przed wręczeniem? Nie zakleiałem koperty...

Patrzył na nią przez chwilę bez słowa.

- Przepraszam - powiedział wreszcie - to było głupie pytanie.
- Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła.
- Wiem. Dlatego przepraszam.

Wytrzymała jego spojrzenie aż nazbyt długo. Miała ochotę powiedzieć mu, że nigdy nie pokazałaby nikomu liściku miłosnego, że spacer po plaży w poszukiwaniu muszelek zdaje się jej czymś cudownie romantycznym, że nie znosi Disneya i nie ma czasu na oglądanie telewizji.

Ale po co miałyby mu się z tego wszystkiego zwierzać? Nie miała przecież fizycznych atrybutów, które posiadała Leannie i których Will szukał widać w kobiecie. Powinna ograniczyć się do roli swatki, skoro sama na nią przystała.

- Nie przypuszczam, żeby ktokolwiek zauważył dzisiaj rano pudełko na moim biurku - powiedziała. - Któregoś dnia może się jednak to zdarzyć. Proponuję, żebyś zostawiał prezenty w górnej szufladzie. Poza mną nikt do niej nie zagląda. Będę ją sprawdzała każdego ranka i podrzucała dyskretnie kolejne upominki, zgoda?

Will wziął głęboki oddech.

- Poczekaj. Muszę ci coś powiedzieć, zanim sprawy zajdą za daleko. Nie robię tego wszystkiego, dlatego że Leannie ma wspaniałe ciało i że chcę zaciągnąć ją do łóżka.

- W porządku. To twoja sprawa.
- Nie wierzysz mi?
- Mówiłeś jeszcze niedawno, że nie masz pojęcia, o czym mógłbyś z nią rozmawiać, więc...

- Owszem, boję się, że w ogóle nie potrafię rozmawiać z kobietami.
- Nie przesadzaj. Ze mną rozmawiasz zupełnie swobodnie.
- Owszem, ale nie w ten sposób.
- W jaki?
- Ciebie... nie podrywam.

Amelia poczuła, jak ściska jej się serce.

- To fakt.

- Widzisz, kiedy skończyłem dwadzieścia lat, przezwyciężyłem jakoś nieśmiałość wobec kobiet, ale wtedy akurat wystali mnie na Alaskę i znowu zdziczałem. Ciągłe zapominam, że dwoje ludzi nie musi mieć podobnego zdania na każdy temat, żeby całkiem dobrze się dogadywać.

- No właśnie. Rozluźnij się trochę.

- Chyba powinienem. Poza tym Leannie wcale nie trzeba zachęcać do wymiany zdań. Może przy niej się wyrobię.

- Na pewno.

Miała już dosyć tej rozmowy. Była dla niej zbyt bolesna. Chcąc uniknąć kolejnych ciosów i upokorzeń, zerknęła na zegarek i powiedziała:

- Wybacz, muszę już pędzić. Powinnam jeszcze się przebrać. Idę dzisiaj na kolację z Petersonem.

Will zmrużył oczy.

- Jesz dzisiaj z nim kolację?

- Tak. - Choć wiedziała, że nie powinna tego robić, nie mogła się powstrzymać przed dalszym komentarzem. - Musimy omówić mój wyjazd do Nowego Jorku. Peterson szuka dla mnie mieszkania. Chce, żebym przeniosła się tam na stałe.

- Ale ty chyba tego nie zrobisz?

Jego zafrasowanie sprawiło jej satysfakcję, nawet jeśli martwiło go tylko to, że straci lubianą szefową.

- Łamię się. Peterson potrafi być... bardzo przekonujący.

- A wiesz, że w Nowym Jorku są ciężkie zimy i...

- Cała naprzód! - przerwał mu nagle dziecięcy głos z korytarza.

Zaraz po nim drzwi jadalni otworzyły się z hukiem i do pokoju wpadł rozbawiony malec. Stał jak wryty na widok dorosłych. Najwyraźniej nie spodziewał się ujrzeć tu nikogo. - Kosmici! - wyjąkał wreszcie. -

Muszę zawiadomić załogę. Stan pogotowia!

- Cześć, kapitanie. - Will położył dłoń na ramieniu chłopca.

Dzieciak zeszywniał, usta wygiął w podkówkę. Wydawało się, że za chwilę uderzy w płacz. Will przykucnął obok niego.

- Spokojnie, kapitanie. My też jesteśmy członkami załogi. Złe moce zamieniły nas w straszne stwory, które właśnie masz przed sobą. Potrzebujemy twojej pomocy.

Chłopiec przez chwilę patrzył na Willa szeroko otwartymi oczami, wreszcie uśmiechnął się niepewnie.

- Ja się tylko tak bawię.

- Wracaj tu zaraz, Jeremy! - Zza drzwi rozległ się znużony głos i po chwili na progu stanął Troy. - Ach, widzę, że zdybałeś piekielnika, Will.

- Tak, wpadł tutaj na inspekcję. W ramach swoich obowiązków, prawda, Jeremy? - powiedział Will z powagą.

Jeremy spojrział na niego z wdzięcznością, Troy zaś zerknął z niepokojem na Amelię.

- Przepraszam. Załatwiałem właśnie formalności z jego matką i nagle gdzieś nam zniknął. Nigdy nie widziałem tak rozbrykanego dzieciaka. Szalał po całym sklepie. Mam nadzieję, że nic nie zniszczył.

Jeremy'emu zaczęła niebezpiecznie drzeć broda.

- Ja nie chciałem nic popsuć.

- Wiesz co? - zaczął Will, biorąc chłopca za rękę. - Razem przejdziemy się po sklepie i sprawdzimy, czy wszystko jest w porządku. Niczym się nie martw.

Jeremy skinął głową i wsunął łapkę w dłoń Willa.

- Podoba mi się to łóżko. Zupełnie jak rakieta - mruknął nieśmiało. - Obejrzymy je najpierw?

- Dobrze. Mnie też się ono podoba. W ogóle dużo tutaj fajnych rzeczy, co?

- No - przytaknęła mały. - Niektóre są super. Odeszli razem w stronę wyjścia, a Amelia patrzyła za nimi i wyobrażała sobie, jak to Will będzie za kilka lat pocieszał chore szkraby. Zapowiadał się na świetnego pediatrę. I świetnego ojca, dodała od razu i jej serce po raz kolejny ścisnął żal.

- Rodzice Jeremy'ego się rozwodzą - wyjaśnił Troy. - Matka przyszła właśnie kupić nowe łóżko, żeby nie dzielić starego ze swoim mężem.

- Powiedziała ci o tym w obecności chłopca?

- Niestety. Potem kazała mu poczekać w sklepie, a sama poszła do samochodu po książeczkę czekową. W małego jakby szatan wstąpił. Widać, że dzieciak nie może słuchać o rozwodzie. Myślisz, że Will go uspokoi? Nie wiedziałem, że taka z niego niańka.

- Ma zamiar zostać pediatrą - odpowiedziała Amelia z nieukrywaną dumą.

- Dobry wybór. Nadaję się chłopak. Dobra, lecę, bo czeka już pewnie matka Jeremy'ego. Ma zamiar wziąć w leasing Księżycową Poświatę, co ty na to?

- Wybrała Księżycową Poświatę? Matka dzieciom?

- Aha. Mam jej powiedzieć, że powinna wziąć coś innego?

- Wiesz, że nie wolno nam tego robić - odparła, jednak po chwili ogarnęły ją wyrzuty sumienia na myśl o czarnym, lakierowanym łożu przybranych biało-czerwonymi koronkami, które stanowiło główny element wyposażenia Księżycowej Poświaty. Projektując ten komplet, posunęła się niemal do pornografii. Klienci często mówili, że te meble najbardziej pasowałyby do burdelu. Kupowali go zresztą zazwyczaj samotni mężczyźni.

- To co, szefowo, sprzedajemy?

- A jak myślisz? Chłopiec jest chyba jeszcze za mały, żeby mieć tego rodzaju skojarzenia.

- Miejmy nadzieję.

Troy wrócił do klientki, a Amelia poszła do swojego gabinetu. Powinna już naprawdę wychodzić, jeśli nie chciała się spóźnić na kolację z Petersonem. Zatrzymała się jednak po drodze i zerknęła w stronę sklepu, gdzie Will podnosił właśnie Jeremy'ego, żeby ten lepiej mógł obejrzeć łożo z kompletu Kosmiczny Seks.

Amelia wiedziała, że pewnego dnia wyjdzie za mąż i będzie miała dzieci, ale była tak zajęta prowadzeniem firmy, że w istocie niewiele o tym myślała. Nawet swojego zainteresowania Willem nie kojarzyła z poważniejszymi zobowiązaniami. Początkowo fascynował ją z tych samych powodów, z których on sam smalił cholewki do Leannie: chodziło o seks, tylko i wyłącznie.

Teraz wszakże poczuła, że zaczyna inaczej patrzeć na całą sprawę. Oczywiście, nie przestała myśleć o seksie, ale coraz częściej widziała w Willu człowieka, z którym mogłaby i chciała spędzić resztę życia. Mieć z nim dzieci, wspólnie je wychowywać... Tak, Will Murdoch był tego rodzaju mężczyzną.

Jeśli wierzyć krążącym po sklepie opiniom, przekazywanym mu regularnie przez Gabe'a, prezenty Willa bez reszty podbiły serce Leannie. Przestał je tylko opatrywać bilecikami, bo te zaczęły funkcjonować w charakterze listów otwartych. Zamiast własnych wyznań wysyłał teraz cytaty z wierszy, a raz nawet zacytował Myszkę Mickey.

Gabe opowiadał mu potem, że Leannie nie posiadała się z radości i poprzysięgła dożgonną miłość swojemu cichemu wielbicielowi.

- Ona naprawdę na ciebie leci - orzekł Gabe pewnego popołudnia, gdy wracali z jego domu, gdzie zakończyli właśnie instalować Kosmiczny Seks. - Kiedy wreszcie zaprosisz ją na kolację?

- Jutro.

- Świetnie. Gdzie?

- Jeszcze nie wiem, czy w ogóle zechce ze mną pójść.

- Na pewno. Zaintrygowaneś ją. Cały czas zastanawia się, który to z nas: ty, ja czy Troy. W grę wchodzi jeszcze ten nowy sprzedawca, którego Amelia zatrudniła przed Bożym Narodzeniem. Aha, podejrzewa też listonosza, bo ten zawsze ją zagaduje, kiedy tylko nadarza się okazja. Dziewczyna umiera wprost z ciekawości. Gdzie ją weźmiesz?

Will zaparkował ciężarówkę na tyłach sklepu. Z niejaką irytacją dostrzegł, że obok subaru Amelii stoi wypożyczony samochód Petersona. Cholera, czy facet nie mógł po prostu zostawić wozu na ulicy przed sklepem? Musiał dowodzić wszystkim, że ma tu specjalne przywileje? Ciekawe, czy widział już srebrną sypialnię Amelii.

- To co? Nie powiesz mi, gdzie idziecie? - zagadnął Gabe, gdy wysiadali z ciężarówki. - Ostatnio znów coś mi chodzisz nieprzytomny, doktorku. Kujesz do jakiegoś egzaminu?

- Nie. To znaczy... tak. - Will zawsze miał jakieś egzaminy i teraz

stanowiły one wygodną wymówkę. -A z Leannie idziemy do mojej ulubionej włoskiej knajpki. Zarezerwuję stolik w osobnej loży i będę przy nim czekał. Na zaproszeniu zaznaczę, które to miejsce. Co ty na to?

- Super! Zacisznie, bezpretensjonalnie. Powinna być zadowolona.

- Nie wiem, czy będzie zadowolona, kiedy zobaczy, że to ja. Może ty byś poszedł zamiast mnie, Gabe?

- Mowy nie ma. Nagłótkowałeś się tyle, że to twoja zdobycz. Poza tym jestem już umówiony. W walentynkowy wieczór jem kolację u mojej dziewczyny.

Will uśmiechnął się szeroko.

- Brzmi obiecująco.

- Stary, kiedy kobieta zaprasza cię do swojej kuchni i przygotowuje ci posiłek, to jest już właściwie twoja. Mówię ci o tym, na wypadek gdybyś zapomniał, jak czytać język subtelnych znaków.

Will natychmiast pomyślał o wieczorze, kiedy to Amelia zaprosiła go do swojej kuchni i przygotowała mu kanapki z kurczakiem. Czy ten gest coś dla niej znaczył?

- A inne? - zapytał.

- Inne znaki? Jest ich cała masa, przyjacielu. Kiedy kobieta oprowadza cię po swoim mieszkaniu i pokazuje ci sypialnię, to tak jakby zapraszała cię do łóżka. Ale to chyba sam wiesz, no nie?

Will zatkął. Amelia zrobiła to wszystko, a przecież jej zachowanie zdawało się absolutnie naturalne. Chyba nie dawała mu do zrozumienia, że... Nie, oczywiście, że nie.

Weszli do magazynu i Will miał właśnie zadać kolejne pytanie, kiedy nagle zza sterty kartonów dobiegł ich nieco nerwowy głos Amelii Townsend:

- ...pomyślałam, że chcesz po prostu być przy pakowaniu Egipskich Ciemności.

- Naturalnie, że chcę. - zawtórował jej niski męski głos, niechybnie należący do Jonathana Petersona.

Will chwycił Gabe'a za rękę i gestem nakazał mu milczenie.

- Rozmawialiśmy już o tym, Jonathanie - mówiła Amelia. - Nie

sądzę, żeby wypadło... Przestań, Jonathanie!

Will szarpnął się odruchowo i chciał pospieszyć z odsieczą, lecz Gabe powstrzymał go w ostatniej chwili. Całe szczęście, bowiem w tym samym momencie Amelia wyszła zza kartonów z lekko zaróżowionymi policzkami i wysoko podniesioną głową. Zerknęła przelotnie na swoich pracowników, po czym bez słowa skierowała się w stronę biura.

- Zaczekaj! - zawołał za nią Peterson. - Czy nie sądzisz, że jesteś nieco... - urwał na widok Gabe'a i Willa. - Witam, panowie - bąknął, skinął im uprzejmie głową, a potem zniknął w ślad za Amelią.

- Wszystko w porządku, Will? - zapytał Gabe z troską w głosie.

- Tak. - Will oddychał z trudem. Miał szczerą ochotę pobiec za Petersonem i powiedzieć mu, żeby trzymał łąpy z dala od tej kobiety. Był wściekły, odczuwał jednak pewną satysfakcję, że Amelia nie chciała również Petersona. Dla kogo było więc miejsce w jej sercu, do licha? Gabe położył mu rękę na ramieniu.

- Widzę, że nie zrezygnowałeś ze swoich rojeń?

- Dawno o nich zapomniałem.

- Jakoś ci nie wierzę. Miałeś ochotę roznieść faceta na strzępy.

Nasza kochana szefowa złamała ci serce, co?

Will milczał.

- Ech, żal mi cię, synku - westchnął Gabe. - Amelka wyjeżdża do Nowego Jorku. Być może nie lubi Petersona, ale będzie musiała obracać się wśród podobnych mu facetów. Nie jestem jasnowidzem, ale mogę się założyć, że co drugi będzie namawiał ją na intymną kolacyjkę przy świecach i winie. Chodzą słuchy, że może w ogóle nie wróci do San Diego, a nasz sklep przejmie Troy albo Leannie.

Will wziął głęboki oddech i przywołał na twarz wymuszony uśmiech.

- Leannie ma zostać moją szefową? O rany, znowu będę miał ten sam problem - próbował żartować.

- Wykluczone. Za kilka tygodni będziesz z nią... jak by to powiedzieć... w zupełnie innych relacjach. - Gabe wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Zobaczysz, przy słodkiej Leannie zapomnisz o Amelce. Wiem, co mówię.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gabe miał rację. Will powinien umawiać się z Leannie i czym prędzej zapomnieć o Amelii. Tymczasem z każdym dniem stawał się coraz bardziej rozkojarzony i niechętny spotkaniom z miłośniczką Kaczora Donalda, joggingu i „Mody na sukces”.

Marzył o innej kobiecie, zabiegał o spotkania z inną, ledwie nadążał z obowiązkami w pracy i zapominał o najprostszych rzeczach.

Ot, chociażby któregoś dnia zostawił w magazynie jedyną kurtkę, jaką posiadał. Uświadomił to sobie dopiero wieczorem, gdy wyszedł z wykładów na zalaną deszczem ulicę. Sklep o tej porze był już na pewno zamknięty, ale Will, jak wszyscy pracownicy, miał klucze do wejścia na zaplecze, postanowił więc pojechać i odnaleźć zgubę.

Gdy parkował na tyłach „Alkowy”, serce zaczęło bić mu szybciej. Subaru Amelii nadal jeszcze tu stało. Mogła oczywiście pojechać na kolację z Petersonem taksówką i zostawić wóz w bezpiecznym miejscu, ale nie bardzo w to wierzył, mając w pamięci scenę sprzed kilku dni.

Chociaż wobec Petersona Will czuł wszystko, co najgorsze, to jakoś utożsamiał się z nim i go rozumiał. Domyślał się, jak tamten musi się wściekać, lekceważony przez kobietę, która mu się podoba.

Uśmiechnął się do siebie. W przeciwieństwie do swego rywala, on miał przynajmniej okazję spędzić wieczór w domu Amelii. Widział ją w kąpielowym szlafroku, czuł lawendowy zapach jej skóry, oglądał jej sypialnię. W jego snach Amelia zrzucała ów szlafrok, a ten opadał wolniutko na ziemię u jej stóp. Potem kuszącym gestem zapraszała go do łóżka, odchylając gładką, chłodną pościel. Układała się na boku i leżała wyczekująco...

Nerwowo przetarł oczy dłonią. Uzmystowił sobie, że silnik samochodu wciąż pracuje, światła są włączone, a wycieraczki trą bezlitośnie dawno suchą szybę. Jak długo tak siedzi i śni na jawie? Gdyby pojawił się strażnik...

Ech, niech to wszyscy diabli! Nie obchodził go ani strażnik, ani nic

innego. Zabrnął w głupią sytuację i cały świat zdawał mu się przebrzydły.

Może powinien odjechać stąd czym prędzej, dać sobie spokój z kurtką, z Leannie, z Amelią i ze wszystkim, co ma jakikolwiek związek z „Tajemnicami Alkowy”?

Tak, zrobi to. Zapomni o swojej niespełnionej miłości. Ucieknie... ale najpierw zabierze kurtkę. Szkoda starego łacha.

Wysiadł z auta, otworzył drzwi, prowadzące do pomieszczeń biurowych, i by uprzedzić, że na terenie sklepu Amelia nie jest sama, zawołał głośno w głąb korytarza:

- Amelio? To ja, Will! Wpadłem tylko po kurtkę! Zamknął drzwi, rozejrzał się, ruszył w stronę wieszaka.

- Will?

Odwrócił się i zobaczył smukłą sylwetkę w srebrzystej poświacie lamp. Puls przyspieszył mu gwałtownie.

- Cześć, zapomniałem czegoś, więc...

- Bardzo się spieszysz?

- Tak... a właściwie... niespecjalnie - wydusił przez ściśnięte gardło. -

Potrzebna ci pomoc?

Uśmiechnęła się do niego.

- Może. Zaczęłam właśnie robotę, której nie jestem w stanie sama dokończyć. Chcesz? Pokażę ci.

- Jasne - odparł i natychmiast zapomniał o swoich postanowieniach sprzed pięciu minut.

Spokojnie, próbował uciszać dręczące go sumienie, nie zaprasza cię przecież do sypialni tylko do sklepu.

Tak, ale to nie jest zwykły sklep, odpowiadał sobie, wkraczając między sypialniane meble. To „Tajemnice Alkowy”.

- Komplet Słodka Walentynka źle się nam sprzedaje - rzuciła Amelia przez ramię. - Te koronkowe przybrania są bardzo ładne, ale wyglądają chyba zbyt niewinnie, nie sądzisz?

- Cóż... - Słowa uwięzły mu w gardle, gdy Amelia otworzyła drzwi prowadzące na wystawę i weszła na podest, by opuścić żaluzje. Teraz obydwójce byli bezpiecznie odgradzeni od całego świata. Bębniący o

szyby deszcz wzmagał jeszcze atmosferę intymności.

Przemknęła mu przez głowę szalona myśl, że może Amelia zwabiła go tutaj rozmyślnie. Czyżby go uwodziła?

Pobożne życzenia, roześmiał się w duchu. Nie wiedziała przecież, że wróci do sklepu po kurtkę. Najpewniej rzeczywiście chciała, przez nikogo nie niepokojona, popracować nad nową aranżacją wystawy.

- Na razie zmieniłam pościel na szkarłatną i dodałam gronostaje w nogach łóżka. Brak jeszcze baldachimu. No, powiedz, co o tym myślisz.

- Hm...

Cholercia, jeszcze chwila, a zrobi z siebie kompletnego głupca. Spojrzał na odrzuconą zapraszająco kołdrę, na białe futro, gotowe przyjąć ciężar nagiego ciała, i poczuł nieznośne pulsowanie w lędźwiach. Jeszcze bardziej nieznośny był widok samej Amelii - spódnica przed kolano, zgrabne nogi w błyszczących pantofelkach, dyskretnie rozpięta jedwabna bluzka.

- Może tak będzie gustowniej, co? - spytała, zdejmując z łóżka białe gronostaje. - Czasami niepotrzebnie folguję fantazji.

Will patrzył na białe futro, które Amelia przyciskała do piersi, i czuł jak w gardle narasta mu jęk. Pragnął wyciągnąć do niej rękę, poczuć pod palcami śliski jedwab, ucałować kawałek skóry w rozchyleniu dekoltu...

- Powiesz wreszcie, jakie jest twoje zdanie?

- Tak, nie... nie sądzę, że to przesada - odpowiedział zakłopotany. - Przepraszam cię, mózg chwilowo odmówił mi posłuszeństwa.

Amelia popatrzyła na niego z troską.

- Rozumiem. Pewnie wyszedłeś z zajęć i marzysz tylko o tym, by położyć się do łóżka.

Bingo! Rzeczywiście o tym marzę, odpowiedział jej w myślach. Chcę położyć się do łóżka. Z tobą, najdroższa Amelio.

- Nie jestem aż tak zmęczony - odpowiedział głośno. - Chętnie ci pomogę, jeśli chcesz.

Amelia rozpogodziła się na te słowa.

- Więc naprawdę uważasz, że to gustowna aranżacja? Nie, to złe słowo. Nie chciałam gustownej, raczej prowokującej.

- Hm, chyba ci się udało.

- Wspaniale! Pomóż mi więc przesunąć trochę to łóżko. Powinno stać nieco ukośnie. Przyglądałam się wystawie z zewnątrz i doszłam do wniosku, że tak będzie lepiej.

- Gdzie je przesunąć?

Och, dla niej mógł suwać ten cholerny mebel w nieskończoność. Nawet jeśli widziała w nim jedynie mięśniaka do przenoszenia ciężarów. Wystarczało mu, że może wdychać zapach jej perfum i patrzeć co jakiś czas w tę niesamowitą głębię turkusowobłękitnych oczu. Och, Amelio...

Amelia zdawała sobie sprawę, że igra z ogniem, ale skoro los dał jej okazję spędzenia z Willem choć kilku chwil, postanowiła wykorzystać, ją do końca. Zapracowany, zajęty myślą o Leannie, nie zdawał sobie pewnie sprawy z tego, jakie to myśli ją dręczą na widok jego oraz załanego purpurową pościelą łoża, które przesuwał.

Przyglądała się bezwstydnie jego napiętym mięśniom i widok tego pięknego ciała przyprawiał ją o zawrót głowy. Kiedy Will przesunął już łóżko, bacznie obejrzała efekt i po chwili poprosiła, by zmienił ustawienie o kilka centymetrów w prawo, po czym uznała, że poprzednia pozycja była lepsza. Potem poprosiła, by raz jeszcze przesunął łóżko, tym razem w lewo.

Co tam, niedługo i tak ona wyjedzie do Nowego Jorku, a on zajmie się Leannie...

- O, właśnie tak... Nie, jeszcze kilka centymetrów i powinno być dobrze.

Uśmiechnął się niepewnie i otarł pot z czoła.

- Można by powiedzieć, że sprawia ci to przyjemność - powiedział, a jej serce od razu zabiło mocniej, tak podniecający był ten uśmiech.

- Oczywiście. Kobiety uwielbiają, kiedy mężczyźni przestawiają meble na ich prośbę - próbowała żartować. - Nie wiedziałeś o tym? Tak jest od czasów, kiedy jakaś moja pramatka poprosiła swojego faceta, żeby przesunął w jaskini kilka głazów.

Ugryzła się w język, ale niestety za późno. Swojego faceta! Co za lapsus! Will był facetem Leannie, a w każdym razie wkrótce miał nim

zostać.

- Teraz dobrze? - Raz jeszcze przesunął łóżko na wskazane miejsce.
- Tak, bardzo dobrze.

Wiedziała, że powinna mu w tym momencie podziękować, a potem pożegnać się i zniknąć, on jednak - na szczęście! - nie pozwolił jej na to, zadając kolejne pytanie:

- Może chcesz, żeby pomóc ci też przy montowaniu baldachimu?

- O, tak, byłabym bardzo wdzięczna. Zdejmij te białe koronki, a ja przyniosę czerwony atłas, dobrze? - rzuciła szybko i nie czekając, aż się rozmyśli, przeszła do magazynu.

Odszukała karton z baldachimem i już miała wracać, kiedy spostrzegła kurtkę Willa. Podeszła do wieszaka, przesunęła powoli dłonią po rękawie, poczuła wyraźny zapach wody po goleniu. Niemał zakręciło jej się w głowie od tej rozkosznej woni. Westchnęła tęsknie, po czym dźwignęła karton z baldachimem i ruszyła do wyjścia.

Will zdążył już zdjąć stary baldachim i stał teraz obok łóża z naręczem koronek. Jego mocna, muskularna sylwetka stanowiła zaskakujący kontrast z miękkimi fałdami delikatnej materii. Ciekawe, jak też wyglądałby z dzieckiem w ramionach, pomyślała Amelia. Jego dzieckiem, tym które da mu kiedyś jakaś szczęśliwa kobieta.

Szybko odegnała dręczącą myśl i poleciła krótko:

- Załóż nowy, a ja odniosę stary, okay?

Will wręczył jej stertę koronek, ich dłonie zetknęły się przelotnie. Wymarzony moment, by zajrzeć głęboko w oczy i wyznać coś namiętnym głosem, pomyślała.

Niestety, zabrakło jej śmiałości, Will zaś zachowywał się niezwykle rzeczowo i powściągliwie. Poszła więc raz jeszcze do magazynu, spakowała stary baldachim do kartonowego pudła i wzięła kilka głębokich, uspokajających oddechów. Dobrze. Teraz była już w stanie wrócić, podziękować mu za pomoc i z przyjacielskim uśmiechem odejść do domu.

- Bardzo mi pomogłeś, Will. Możesz iść, z resztą poradzę sobie sama. Na pewno chcesz odpocząć - powiedziała, wracając na wystawę.

- Zaraz, już kończę. Muszę ci się jakoś zrewanżować za wszystko, co zrobiłaś w sprawie Leannie.

Amelia poczuła dojmujący ból serca. Dobrze, że Will był przynajmniej na tyle delikatny, że w jego głosie nie dosłyszała rozmarzenia i niecierpliwości. Czar, którym napawała się przez ostatnie pół godziny, przysł jednak jak bańka mydlana. A nowy baldachim od razu wydał jej się zawieszony krzywo i nieporadnie.

Podeszła i ujęła w dłoń spływ materiału.

- Powinieneś chyba trochę podciągnąć, o, tutaj. Will posłusznie wykonał polecenie.

- Teraz dobrze?

- Tak, znacznie lepiej. Tylko że jeszcze...

Weszła na materac i sama zaczęła układać fałdy nad wezgłowiem, podczas gdy Will podtrzymywał całą konstrukcję, mimo że ta dawno została już umocowana. Amelia była tak zajęta poprawkami, że nawet nie zauważyła, kiedy znalazła się między wyciągniętymi ramionami pomocnika. Spostrzegłszy to, poczuła, że zaczynają drżeć jej kolana, jednak on zapewne nawet nie zorientował się w tej zdradliwej bliskości.

- Gdybyś jeszcze...

- Tak?

W jego głosie pojawiło się coś nowego, jakaś tęskna, wymykająca się kontroli nuta. Amelia puściła spływ baldachimowi i powoli, z bijącym sercem odwróciła się twarzą do Willa. On w tej samej chwili oparł dłonie o drewnianą konstrukcję, tak że znalazła się w jego objęciach niczym w pułapce. Sądziła, że cofnie się i przeprosi, ale on ani drgnął.

Powoli podniosła wzrok - i straciła na moment oddech z wrażenia.

A ona cały czas sądziła, że Will nie zwraca na nią uwagi! Że nie czuje tego samego, elektryzującego napięcia, nie czuje płynnego żaru, wypełniającego żyły i tętnice!

Myliła się. I to bardzo.

- Już czas, Amelio, dłużej nie wytrzymam - szepnął cicho, a jej szeroko rozwarte oczy pociemniały z pożądania. Czuła, jak mocno wali mu serce, widziała, że Will oddycha z trudem. Czuła także coś jeszcze;

coś, co rozwiać musiało wszelkie wątpliwości, nawet gdyby jeszcze je miała.

Will Murdoch pragnął jej ciała!

- Nie wytrzymam - powtórzył zduszonym głosem i spojrzał na nią z miną winowajcy, jakby bał się, że za chwilę dostanie kosza. A jednak po chwili zamknął oczy i powoli zbliżył wargi do jej ust.

I wtedy cały świat przestał dla niej istnieć.

Will wiedział, że powinien się wycofać. Wiedział, a jednak nie był w stanie tego uczynić. Usta Amelii były takie słodkie. Odchylił głowę, by powtórzyć pocałunek, ona zaś poddała się jego woli z błogim westchnieniem. Co więcej, zarzuciła mu dłonie na szyję i wyszeptwała do ucha jego imię.

Czy to kolejny sen?

Nie, nie, nie! Czuł aż nadto wyraźnie, jak krew szaleńczo pulsuje mu w skroniach, jak szumi w uszach, wrze w tętnicach. Nie posiadając się ze szczęścia, zamknął jej usta namiętym pocałunkiem, potem spojrzał na nią śmiało i w jej rozmarzonych oczach wyczytał wszystko, o czym dotąd marzył - pragnienie, oddanie, rozkosz.

Objął ją mocno, przytulił do siebie, rozkoszując się cudownym dotykiem piersi, szczupłością talii, miękką linią bioder, a potem nie przestając patrzeć jej w oczy, pociągnął ją ku zaścielającym Słodką Walentynkę falbanom i koronkom.

Dopiero teraz jakby się ocknęła. Otworzyła usta, gotowa protestować, on jednak pokręcił tylko głową z uśmiechem i ułożył ją w miękkiej pościeli. Za późno, Amelio.

Wpatrywał się w jej oczy, gładził delikatnie po włosach i wciąż milczał, podobnie zresztą jak ona. Czy Uległość, nazwa, którą nadała swej domowej sypialni, była właśnie jej najskrytszym marzeniem? Czy pragnęła, by ktoś ją posiadał, poprowadził ku rozkoszom, całkowicie przejął inicjatywę i tak rozpalil w niej namiętność, by nie miała ani chwili na pytania i wątpliwości? Jeśli tak, on był gotów wyjść tym pragnieniom naprzeciw!

Nie miał złudzeń. Wiedział, że czar nie będzie trwał dłużej niż ten

jeden wieczór. Nie był przecież mężczyzną, z którym chciałyby spędzić życie. Gdy Amelia ochłonie, zapewne wyrzuci go z pracy i nie będzie chciała więcej widzieć. Nic to. Dla niej to może nic nie znaczący epizod, dla niego - życiowe spełnienie. Cokolwiek miałyby stać się później, z pewnością nie będzie żałował swej decyzji.

Znów nachylił się ku niej i znów pocałował ją w usta - tym razem bardziej zdecydowanie, śmieiej i pewniej. Oddała pieśczętę z nieoczekiwaną namiętnością. Do licha, skąd w niej tyle żaru? Zwykle chłodna i opanowana, teraz zdawała mu się ochoczą hurysą, gotową na wszystko i wyzbytą wszelkich zahamowań.

Zaczął rozpinąć guziki jej skromnej bluzki, pod którą ukazał się wkrótce koronkowy, frywolny stanik.

Och, tak, właśnie tak sobie go wyobrażał!

Jęknął żałościwie i nie mogąc dłużej się powstrzymać, opadł na jej biust, by czym prędzej nasycić się jego odurzającym zapachem i smakiem.

- Och... - westchnął, gdy uwolnił jej piersi z okrycia i dotknął wargami twardego koniuszka.

- Will... - dopiero teraz odezwała się po raz pierwszy. Czy za chwilę poprosi go, by przestał? Spojrzał na nią zamglonym wzrokiem i wyszeptał:

- Za późno, Amelio.

- Will - powtórzyła - och, Will... Proszę... jeszcze... Jeszcze? Amelio, najdroższa, czego tylko zapragniesz!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jeśli nawet Will był nieśmiały i nie wiedział, jak postępować z kobietami, to na pewno nie w łóżku, myślała Amelia, pozwalając mu na coraz odważniejsze pieszczoty. Była szczęśliwa, upojona jego dotykiem, zapachem, smakiem. I jego niespożytą energią. Will jakby czytał w jej myślach, odgadywał najtajniejsze marzenia, zaspokajał tęsknoty, do których bała się przyznać nawet sama przed sobą.

Niecierpliwymi dłońmi wyszarpnęła jego koszulkę z paska dzinsów i zaczęła gładzić muskularne plecy. W bezgranicznym uniesieniu powtarzała „tak, tak, właśnie tak...” i wiła się w ekstazie na atlasowej pościeli. Jej serce rozsadzała wprost radość.

Will jej pragnie. Całuje ją. Dotyka. Pieści...

Nawet jeśli to tylko chwilowe zaślepienie, to i tak dostała więcej niż kiedykolwiek mogła przypuszczać.

Niecierpliwie uniosła biodra, by mógł zsunąć jej spódnicę. Chciała pozbyć się tego uprzykrzonego kawałka materiału, pozbyć się całego ubrania, wszystkiego, co oddzielało ich ciała. Chciała poczuć go blisko, najbliżej jak można.

- Boże, jest tak cudownie... - szepnął, zsuwając jednocześnie dłoń w dół i wprawnie odpinając jej pończochę. Już za chwilę, zdawały się mówić jego pocałunki, jeszcze sekunda, a stanie się to, czego oboje tak bardzo pragniemy.

Gdy jednak sięgnęła do rozporka jego dzinsów, przytrzymał niecierpliwą dłoń.

- Nie wolno - wyszeptał.

Nie wolno? Oszołomiona Amelia nie rozumiała tych słów. Jej ciało protestowało przeciwko nim z całą mocą.

- Ja... nie mam nic ze sobą.

Jęknęła, zawiedziona i zażenowana jednocześnie. Zamknęła oczy. Nie chciała patrzeć na Willa. Czuła się idiotycznie. To przecież oczywiste, że nie mógł być przygotowany.

- Wszystko dobrze - szepnął i mocniej ścisnął jej dłoń. - My nie możemy... ale ty tak.

Uniosła powieki, jej serce na powrót puściło się w szaleńczy galop.

- Nie zaczynałbym czegoś, czego nie umiałbym dokończyć - powiedział Will z ciepłym uśmiechem i zsunął dłoń na jej miękki brzuch.

Był ostrożny, ale nie bojaźliwy, delikatny, lecz zdecydowany. Chciała mu powiedzieć, żeby przestał, że to nie w porządku, ale nie mogła dobrać głosu. Wszystko zniknęło, świat się zapadł, pozostała tylko ta nieodparta pieszczota.

Pisnęła cicho.

Poczuła, jak przenika ją pierwszy dreszcz.

- Uległość... Pamiętasz, Amelio? - szeptał, całując jej szyję, policzki, usta. - Ulegnij mi, ulegnij...

Uległa.

Oddała się całkowicie i pozwoliła mu na wszystko. Dała się ponieść fali, która porwała ją, wzbiła w górę, a potem cisnęła w bezdenne odmęty rozkoszy.

Krzyknęła.

Jęknął tęsknie w odpowiedzi.

Znów wyrwała z siebie okrzyk szczęścia.

Zamknął jej usta pocałunkiem.

Otworzyła nieprzytomne oczy, a wówczas sycił się ich widokiem, chłonał jej namiętność, radość i spełnienie.

A potem leżała bezwładnie w jego ramionach, bezsilna i zdyszana, ale szczęśliwa i bezpieczna jak nigdy.

Nie zdołała jeszcze dojść do siebie, kiedy Will przywrócił ją do rzeczywistości, mówiąc, że ktoś puka do drzwi na zapleczu. Nie wydawał się przerażony, pytał tylko, co ma robić.

- Nie mam pojęcia - uśmiechnęła się z rozmarzeniem.

- To może być strażnik - powiedział, oddając uśmiech.

- Możliwe.

- Nasze samochody stoją na podwórzu. Musimy odpowiedzieć. Jeśli nie zareagujemy...

Pogładziła go po policzku.

- Tak ci zależy na mojej reputacji?
- Bardzo. Pójdę i powiem, że jesteśmy zajęci przy zmianie dekoracji.
- Jeśli o mnie chodzi, możesz powiedzieć, że jesteśmy bez reszty

pochłonięci sobą.

Znów ją pocałował. Miała teraz wrażenie, że zna jego usta od zawsze. Kiedy jednak wyszedł, z Amelii w jednej chwili opadła cała euforia.

Ukryła twarz w dłoniach i jęknęła cicho.

Cóż najlepszego zrobiła? Ukradła Leannie cichego wielbiciela! Czy Will dalej będzie zabiegał o względy tamtej? Czy się z nią umówi? A jeśli tak, to czy obydwójce - ona i Will - mieliby zapomnieć o tym, co się przed chwilą wydarzyło?

Nie, ona nigdy tego nie zapomni.

Najbardziej bała się tego, co Will pomyśli sobie o niej po tym wszystkim. Może sprawiała wrażenie tak wygłodniałej, że postanowił wyświadczyc jej przysługę, w obawie, że inaczej straci pracę? Nie wiedziała, jak zniesie podobne upokorzenie.

Czy Will znienawidzi ją za to, że stanęła między nim i Leannie? Czy na zawsze straci swój autorytet w ich oczach?

I czy wszystkie te straszliwe scenariusze, wszystkie te krzywdy, które wyrządziła, będą w stanie przeważyc w jej sercu radość tych kilku wspaniałych chwil, spędzonych w ramionach ukochanego? Czyżby była aż taką egoistką?

Will wyszedł na rampę pełen obaw. Był świadomy tego, że jego ubranie i całe ciało przeniknięte jest charakterystycznym zapachem kobiecych perfum. Gdyby strażnik zbliżył się zbyt blisko, bez trudu by odgadł, jakim to zajęciom oddają się po godzinach pracy szefowa oraz jej pracownik. Miał tylko nadzieję, że wiatr i deszcz będą po jego stronie i że gorliwy ochroniarz niczego się nie domyśli.

I rzeczywiście - jeśli nawet strażnik coś wcześniej podejrzewał, to po wyjaśnieniach Willa wyraźnie się uspokoił.

- Pomyślałem, że nie zaszkodzi zapukać. Zdawało mi się, jakby ktoś... wołał pomocy - powiedział, rozluźniając kołnierzyk. - Wie pan,

jakie teraz czasy.

- Chwali się panu taka czujność - zapewnił go Will. - Amelia rzeczywiście krzyknęła. Omal nie spadła z drabiny. Na szczęście nie stało jej się nic złego.

- Jasne, nie musi pan tak dokładnie tłumaczyć. Ale aż mnie dreszcz przeszedł, kiedy tak krzyknęła.

- Na szczęście niepotrzebnie - odparł Will, starając się ukryć zakłopotanie. Postanowił nie wtajemniczać Amelii w szczegóły rozmowy ze stróżem.

- Dobrze, że jej pan pomagasz, dziewczyna za dużo pracuje. Pilnuję tego interesu, to wiem, że przesiaduje tu do późna. A te seksowne łóżka? Toż to zaproszenie dla jakiegoś psychologa. Mało to kręci się ich po mieście?

- Ma pan rację. Powtórzę jej to. - Will rzeczywiście miał zamiar udzielić Amelii reprimendy. Nie powinna zostawać do późna w sklepie.

- Albo, weźmy, ci narkomani. Ćpun zrobi wszystko, byle zdobyć pieniądze na nową działkę. No dobrze, to ja już pójdę. - Strażnik odwrócił się, by odejść. - Życzę dobrej nocy.

- Dziękuję - odparł Will i dopiero teraz zaczął sobie z niepokojem uświadamiać, jak bardzo naraża się jego ukochana Amelia. Czy jednak miał prawo zwracać jej uwagę? Była przecież jego przełożoną, a on tylko podwładnym.

Zresztą i to nie potrwa długo. Przekroczył wszelkie granice, tarzając się po łóżku z własną szefową, i ta teraz niechybnie go wyrzuci.

Co gorsza, był taki zachwycony, że trzyma wreszcie w ramionach upragnioną Amelię, że zapomniał zupełnie o Leannie. A przecież zamówił już ogromny bukiet róż, który kwiaciarnia miała dostarczyć dziewczynie w dzień wa-lentynkowego święta.

Amelia musi uważać go teraz za nicponia i uwodziciela. A przecież on naprawdę nie miał ochoty na kolację z tą głupiutką dziewczynką. Niepotrzebnie zawracał jej głowę, od początku wiedział doskonale, że zainteresować go może wyłącznie kobieta taka jak Amelia.

Nie - nie kobieta taka jak Amelia, lecz po prostu Amelia. Tylko ona i

żadna inna!

Will stanął w progu i spojrzał na nią ognistym wzrokiem. Zaraz jednak odwrócił oczy i zapatrzył się w podłogę.

- To był strażnik. Już go spławiłem.
- Dziękuję, że poszedłeś go uspokoić.

Zapadła cisza. Jej ukochany stał nieruchomo na wprost niej, a minę miał tak nieszczęśliwą, że Amelii serce krajało się na ten widok. Czy aż tak bardzo żałuje, biedaczysko, tego, co się stało?

- Cóż, mamy dowód na to, że nasza dekoracja jest bardzo sugestywna - spróbowała zazartować. Może łatwiej mu będzie, kiedy pomyśli, że szefowa traktuje lekko ten epizod i nie ma wobec podwładnego żadnych dalszych roszczeń?

- Bardzo sugestywna - odparł i podniósł niepewnie głowę, jakby chciał wybadać jej nastrój.

- Nie mogę uwierzyć, że do tego doszło, a ty? - znów się zdobyła na niedbały ton, który kosztował ją niemało wysiłku.

Teraz na jego twarzy odmalowały się niepewność i pomieszenie. Will znów na chwilę odwrócił wzrok, po czym ponownie spojrzał na Amelię, przywołując na usta lekko kpiący uśmiešek. Podjął konwencję i natychmiast się do niej dostosował.

- Wiemy przynajmniej, że Słodka Walentynka może podzielać na wyobraźnię. Po przeróbkach będzie lepiej się sprzedawać.

- Tak, z pewnością. A jeśli chodzi o ten incydent... to chyba najlepiej będzie po prostu o nim zapomnieć. Nie chciałabym, żebyś czuł w związku z moją osobą jakiegokolwiek. ..

- Jasne - Will skinął głową - nie musisz mówić. Byliśmy zmęczeni, przestaliśmy myśleć.

- No właśnie. Ty jesteś wykończony wykładami, ja martwię się filią w Nowym Jorku.

- Jedziesz tam? - zainteresował się.
- Owszem. Za trzy dni. A ty... masz wtedy randkę z Leannie.
- Mhm.
- To świetna dziewczyna.

- Świetna, ale... - Spojrzał na nią przeciągle. - Pójdę już.
- Naturalnie. Przepraszam, że cię zatrzymałam. - Uprzejmy frazes zabrzmiał absurdalnie bezosobowo, zważywszy, że jeszcze przed chwilą...

Nie, nie wolno jej o tym myśleć!

- Amelio? Wstrzymała oddech.
- Tak?
- Chcesz, żeby zrezygnował z pracy u ciebie?
- Nie wygłupiaj się. Jesteśmy przecież dorosłymi ludźmi.

Chwilę zwlekał z pożegnaniem, wreszcie uśmiechnął się blado i powiedział:

- W takim razie do zobaczenia jutro.
- Do zobaczenia.

Podszedł do drzwi i otworzył je, wpuszczając do wnętrza zapach deszczu. Na progu zatrzymał się jeszcze i odwrócił, a jej serce po raz ostatni wypełniła całkowicie pozbawiona podstaw, ślepa nadzieja. Wbrew wszystkiemu oczekiwała, że Will wróci i weźmie ją w ramiona, przytuli i wyzna, że nie może bez niej żyć.

Niestety, uśmiechnął się tylko przepraszająco i po chwili już go nie było.

- Uważaj, człowieku! - Gabe chwycił za kierownicę ciężarówki i szarpnął nią w prawo. Wóz zjechał na swój pas, o włos unikając zderzenia z nadjeżdżającym z przeciwnej strony autem. - Zatrzymaj się na poboczu! Natychmiast!

Will posłusznie wjechał na parking przy jakiejś restauracji. Siedział przez chwilę z dłońmi zaciśniętymi na kółku i ciężko oddychał.

- Wsiadaj - polecił krótko Gabe. - Robimy zmianę. Gdy stanęli na wprost siebie przed maską wozu, spojrzął na kolegę z niepokojem i zapytał:

- Stary, co się z tobą dzieje?
- Nic się nie dzieje.
- Aha, to widać. Cały ranek prowadzisz jak nieprzytomny. Nic nie powiedziałem, kiedy omal nie stuknąłeś tego jaguara, a potem

przejechałeś skrzyżowanie na czerwonym świetle, bo pomyślałem, że znowu kułeś i jesteś niewyspany. Ale przed chwilą omal nas nie zabiłeś! Muszę wiedzieć, co cię gnębi.

Will zdjął okulary przeciwsłoneczne i potarł nasadę nosa.

- Przepraszam, masz rację, nie powinienem dziś siadać za kółkiem.

Ty prowadź, Hamiltonowie czekają na swoje meble.

- Guzik mnie obchodzą Hamiltonowie. Widzę, że coś z tobą nie tak.

Co jest, doktorku? Wywalili cię ze studiów?

- Nie o to chodzi. - Will uśmiechnął się tylko z pobłażaniem.

- A o co? O kasę? Mam odłożone trochę papierów.

- Nie, dzięki, ja po prostu... Przepraszam, nie chcę mi się o tym gadać. Możemy już skończyć ten temat?

Gabe puścił tę prośbę mimo uszu.

- Okay, kapuję. Chodzi o kobietę. Leannie nie może się doczekać kolacji ze swoim cichym wielbicielem, a więc to ktoś inny. - Potarł z namysłem brodę. - Nasza Amelka? - zapytał krótko po chwili.

Will mimo woli zeszywniał. Wiedział, że ta reakcja go zdradziła. Nie mógł zaprzeczyć.

- No to pięknie... - Gabe westchnął i pokiwał głową. - Tak też myślałem. Obserwuję cię od kilku dni, młodzieńcze, i widzę, że wpadłeś po uszy. Nie słuchasz moich rad. A więc nie chcesz się umówić z Leannie, bo po głowie chodzi ci Amelka?

- To jakiś koszmar - przyznał markotnie Will. - Totalne nieporozumienie. Nie mogę zmuszać Leannie do randki z kimś, kto ma ją gdzieś, bo sam...

- ...zabujał się w innej.

Will skrzywił się, słysząc to, do czego sam bał się przyznać. A jednak taka właśnie była prawda - był zakochany i nic nie mógł na to poradzić.

- To milczenie jest dla mnie odpowiedzią - powiedział patetycznie Gabe, po czym zapatrzył się w przestrzeń. - Wybacz, stary - odezwał się wreszcie - ale w tym to ja już ci nie pomogę. Nie ta półka, kolego, nie te progi. Sam musisz się z tym bujać. Jedyne, co mogę zrobić, to zapewnić Leannie towarzystwo na walentynkowy wieczór. Po co ma się nam

dziewczyna zapłakać z rozpaczy.

- Pójdiesz na kolację zamiast mnie?
- Nie, postaram się przekonać Troymana. Myślę, że nie będzie się opierał.
- Ale... co konkretnie mu powiesz? - zaniepokoił się Will. Nie chciał, by Gabe zdradzał przed kimkolwiek jego prywatne sprawy.
- Spoko, doktorcu. Tyle tylko, że cichy wielbiciel wymiękł w ostatniej chwili i że teraz on może skorzystać z jego osiągnięć. Leannie i tak się nie pozna.
- Odpada. Troy musiałby wiedzieć, jakie prezenty i jakie wiersze jej posyłałem.
- Myślisz, że nie wie? Przecież nasz aniołek opowiada wszystkim o każdym prezencie. A wierszyki znamy prawie na pamięć. Troy robił sobie nawet jakieś notatki, jakby chciał użyć w przyszłości twoich sposobów.
- Willowi trochę lżej zrobiło się na sercu.
- No to kłopot z głowy.
- Całkowicie. Jak się postaram, to może nawet go namówię, żeby zapłacił za róże, które zamówiłeś na jutro.
- Nie trzeba, już zapłaciłem. To mała cena za wolność od idiotycznych zobowiązań. Dzięki, Gabe. Masz u mnie piwo.
- E, tam, nie szarp się tak, doktorcu, bo zabraknie ci na chesne. Sam cię wrobiłem i sam wyciągnę cię z ambarasu. Powiedz mi tylko, czy naprawdę tego chcesz. Leannie mogłaby być jak ten balsam na krwawiące serce.
- Niestety, nie da rady. Nie ma takiego balsamu, który by mi pomógł.
- Zdrowo cię wzięło, synku.
- Oj, zdrowo, panie Magnes, zdrowo...

ROZDZIAŁ ÓSMY

Rano w dzień walentynkowego święta markotna Amelia obsługiwała właśnie klienta, gdy do sklepu wszedł postaniec z ogromnym bukietem czerwonych róż. Oczywiście - dla Leannie.

Dziewczyna, rzecz jasna, natychmiast postanowiła poinformować wszystkich o swym szczęściu i płaśała radośnie po sklepie z bukietem w objęciach.

- Jezu, mówię wam, chyba się zakochałam! - powtarzała z uporem, jakby postanowiła poddawać Amelię wyrafinowanym torturom. - Widzicie, jaki mój cichy wielbiciel ma gust? One są takie czerrrwone! Musiał się mocno na mnie napalić, no nie?

Kobieta, którą Amelia właśnie obsługiwała, uśmiechnęła się dobrodusznie.

- Cichy wielbiciel? Jakie to urocze. Zdarzają się jeszcze tacy romantyczni mężczyźni?

- Prawda? - Amelia odwzajemniła uprzejmie uśmiech. - Święty Walenty podsuwa ludziom najróżniejsze pomysły. A więc zgadza się pani wziąć komplet Tropikalna Dżungla w półroczny leasing? Jeśli po upływie tego czasu będzie pani chciała wymienić meble na nowe... - przerwała, bowiem w sklepie rozległ się nagle pisk radości uszczęśliwionej Leannie.

- Troy, proszę cię, przeczytaj ten liścik! - poprosiła kolegę podnieconym głosem. - Wiesz, o co on mnie prosi? Żebym była jego Minnie!!! Mickey i Minnie, rozumiesz? Jak u Disneya! O rany, on naprawdę wie, co lubię najbardziej!

Amelia poczuła się jak skazaniec, za którym zatrzasnęły się głucho więzienne wrota. Do tej pory roiła sobie jeszcze, że Will jednak zmieni zdanie na temat jej osoby. Że tamten deszczowy wieczór będzie wracał w jego pamięci, że nie da mu spokoju wspomnienie upojnych chwil, które wspólnie spędzili.

Do licha, przecież jej pragnął, reagował na nią, mówił, że jest mu z nią

cudownie. Czy nie mógłby uznać, że tylko z nią, z Amelią, będzie szczęśliwy? Czy nie mógłby przyznać przed Leannie, że to on był tajemniczym wielbicielem, ale pomylił się, bo kocha inną, przeprasza więc, ale musi pozostać wierny pragnieniom serca?

Oczywiście, że była naiwna i głupia, mając takie złudzenia. Czy trzeba było aż bukietu róż i wzmianki o Minnie, by wreszcie to zrozumiała?

A swoją drogą, zauważyła, Will znacznie obniżył loty. Mickey i Minnie, hm, w ostatnim liście mógł się bardziej wysilić.

Pani Delaney dotknęła ostrożnie jej ramienia.

- Przepraszam, czy są jakieś problemy z moją umową?
- Nie, nie. Nie ma żadnych. Zamyśliłam się tylko...
- Wygląda pani na zdenerwowaną.
- Skądże. To... lekka niestrawność - zapewniła klientkę z

wymuszonym uśmiechem. - Niech sprawdzę, czy uporaliśmy się już ze wszystkimi formalnościami.

No właśnie, teraz powinna skupić się przede wszystkim na swojej pracy. Zadbać o wysoki utarg w Dniu Zakochanych (przecież to kluczowy dzień dla jej interesów), pomyśleć o szczegółach związanych z filią w Nowym Jorku (i ostatecznie dać do zrozumienia Petersonowi, że nie jest zainteresowana znajomością na stopie pozazawodowej), zastanowić się, kto mógłby poprowadzić za nią „Tajemnice Alkowy” w San Diego (chyba jednak nie Leannie).

Pani Delaney zaproponowała dodatkową opłatę, byle tylko meble, które miały być walentynkową niespodzianką dla męża, zostały dostarczone do jej domu jeszcze tego samego dnia, więc Amelia przeprosiła klientkę i przeszła do magazynu, by zapytać Willa, czy będzie w stanie zmieścić w napiętym planie dnia dodatkową dostawę.

Gdy go znalazła, kończyli właśnie z Gabe'em pakować komplet, zamówiony przez klienta z Coronado Island. W spranych dzinsach, obcistej koszulce i okularach przeciwsłonecznych wyglądał jak...

Ech, lepiej nie mówić. Całe szczęście wyjedzie wkrótce do Nowego Jorku i uwolni się od podobnych tortur.

- Macie u mnie, chłopcy, premię, jeśli zdążycie z dodatkową

dostawą dzisiaj po południu - zaczęła.

Will oparł się o ciężarówkę.

- Jaki adres? - zapytał, ocierając pot z czoła.
- Pacific Beach.
- Co o tym myślisz? - Zerknął na Gabe'a.
- Ekstra wypłata? Zawsze! Ale muszę wrócić do domu przed szóstą.

Jestem umówiony z Giną. Dzisiaj Walentynki, jeśli nie wiecie...

- Sądzę, że zdążymy - powiedział Will. - Ja też chciałbym mieć wolny wieczór.

Wiadomo, pomyślała. Amelia z kwaśną miną.

- Więc jak? - zapytała, by się upewnić. - Mam powiedzieć klientce, że może dzisiaj liczyć na dostawę?

- Jasne. - Will założył okulary i postąpił jej dwuznaczny uśmiech. - Nie można sprawić ludziom zawodu. W końcu to Walentynki, dzień miłości.

Spojrzała na niego zdziwiona. Czyżby naprawdę nic nie rozumiał? Czyżby sądził, że obchodzi ją cokolwiek jego randka z Leannie?

- Tak, nie można sprawiać ludziom zawodu w Walentynki - odparła sucho i hamując napływające do oczu łzy, ruszyła prosto do swojego biura.

Gdy tylko stanęła w progu, zamarła na widok bukietu stojącego na środku biurka. Temu, kto je przysłał, nie wystarczyły tradycyjne walentynkowe róże. Uznał, że okazja wymaga storczyków.

Peterson, pomyślała od razu. Do licha, chyba jasno dała mu do zrozumienia, iż łączą ich wyłącznie interesy. Poza tym akurat jego stać było na orchidee.

Na wszelki wypadek sięgnęła po dołączoną do bukietu kopertę, by sprawdzić, czy w kwiaciarni nie popełniono pomyłki.

Nie, na kopercie widniało jej nazwisko. Zerknęła na bilecik, oczekując, że znajdzie na nim podpis Petersona, ale nie znalazła żadnego podpisu. Napisany niewprawną - a może drżącą? - ręką liścik głosił:

Jak orchidee tęsknią za światłem słońca, tak ja tęsknię za światłem twoich oczu, moja miłości. Oczekuj mnie dzisiaj wieczorem.

Twój cichy wielbiciel

Zgniotła kartkę i wyrzuciła ją do kosza. Peterson nie zdawał sobie nawet sprawy, jak boleśnie ją zranił. Widocznie Leannie opowiedziała mu, jak połowie świata, o swoim cichym wielbicielu, a on postanowił wykorzystać cudzy pomysł. Nieszczęśnik nie wiedział, że określenie „cichy wielbiciel” kojarzy się Amelii z jednym tylko mężczyzną, o którym usiłowała właśnie zapomnieć.

Nie podejrzewała tylko, że Jonathan ma tak poetycką naturę. Wcześniej ani razu się z tym nie zdradził. Niemniej ani storczyki, ani listy, ani nawet orchidee i wiersze nie przekonałyby jej do tego adoratora.

W historii „Tajemnic Alkowy” nie było jeszcze tak udanych Walentynek. Obroty były wyjątkowo wysokie i Amelia, zostawszy wieczorem sama w sklepie, z satysfakcją mogła przeglądać bilans wpływów. W końcu wyłączyła komputer i przeniosła wzrok na bukiet.

Ku jej zaskoczeniu, Peterson nie pojawił się dotąd w sklepie. Może postanowił złożyć prywatną wizytę w jej domu? Jeśli tak, czekało go rozczarowanie. Nie miała zamiaru go wpuścić.

Zabrała storczyki do domu i ustawiła je na stoliku przed kanapą. Prezentowały się wspaniale. Ciekawe, dlaczego Peterson wybrał akurat te, a nie inne kwiaty? Przecież nie wiedział, jakie kolory dominują w jej salonie.

Ot, szczęśliwy traf, pomyślała. I tak nie wpuści go za próg. Po incydencie w magazynie unikała wszelkich sytuacji, w których byłaby z nim sam na sam.

A jeśli obrazi się na nią i wycofa swój pomysł z nowojorską filią?

Trudno, jakoś to przeżyje. Nowy Jork pociągał Amelię tylko dlatego, że dawał jej ucieczkę przed Willem.

Zdjęła żakiet, zsunęła pantofle i nałała sobie odrobinę *chardonnay*. Usiadła na kanapie i podziwiając walentynko-we storczyki, pomyślała o Willu, który zasiada pewnie w tej chwili do kolacji w towarzystwie Leannie.

Boże, oddałaby wszystko, łącznie z „Tajemnicami Alkowy”, żeby znaleźć się dzisiejszego wieczoru na miejscu tamtej. Ukochana firma, w którą włożyła tyle pracy i energii, nie liczyła się, skoro Amelia nie mogła

mieć człowieka, którego kochała. Nie liczył się cały świat.

Bo też naprawdę go kochała. Początkowo myślała, że to kaprys, chwilowe zaślepienie, pożądanie. Myliła się. Fizyczne zaspokojenie mógł ofiarować jej każdy, natomiast bez Willa całe życie traciło znaczenie.

Dopiła wino i zastanawiała się właśnie, czy może sobie pozwolić na kolejny kieliszek, kiedy usłyszała dzwonek do drzwi. Skrzywiła się, wzięła buty i odstawiła szkło na stolik, a potem podniosła się i przeszła do holu, by wyjrzeć na zewnątrz przez wizjer.

W pierwszej chwili miała wrażenie, że padła ofiarą halucynacji. Potem jej serce zaczęło bić jak oszalałe, jak gdyby ono pierwsze przyjęło do wiadomości, że Will stojący za progiem nie jest tylko wytworem imagi-nacji.

Co się stało? Czyżby nie udała mu się randka z Leannie? A może Leannie czeka w samochodzie, a on wpadł poprosić o wolny dzień na jutro dla obojga?

To byłaby już bezczelność.

Przygotowana na kolejny bolesny cios, otworzyła drzwi.

Patrzył na nią bez słowa, nie uśmiechał się i o nic nie prosił.

Amelia poczuła ucisk w gardle. Od pamiętnego incydentu w sklepie nie widzieli się jeszcze sam na sam.

- Czy coś się stało? - zapytała.

- Nie - odparł nieswoim głosem. - Mogę wejść?

- Leannie czeka samochodzie? Jeśli tak, to poproś ją na górę.

Otworzyłam właśnie wino. Może napijecie się po lampce?

- Leannie? - Will sprawiał wrażenie zakłopotanego. - Nie, nie czeka w samochodzie.

- A gdzie jest?

Zerknął na zegarek i rozpogodził się nieco.

- Pewnie jeszcze w restauracji. Z Troyem. O ile zdecydowali się na deser.

Amelia nic z tego nie rozumiała.

- Wchodź i mów jasno, o co chodzi. - Cofnęła się wreszcie, robiąc mu przejście. - Dlaczego na kolacji z Leannie jest Troy, a nie ty? Czy coś

nie wyszło? Stchórzyłeś w ostatniej chwili?

Will nie odpowiedział na żadne z pytań.

- Ładne kwiaty - rzucił tylko od niechcenia, wchodząc do salonu.
- Od Petersona - wzruszyła ramionami - choć przyznam, że w pierwszej chwili pomyślałam, że są od ciebie. Napisał na karnecie „cichy wielbiciel”.

- Tak? - uśmiechnął się nieznacznie, a zaraz potem zapytał: - Czy podtrzymujesz propozycję poczęstowania mnie lampką wina?

- Sama nie wiem. Czy nie powinieneś być teraz... - Pokręciła bezradnie głową. - I co, u diabła, Troy robi na randce z Leannie?

- Zaraz ci wszystko opowiem - obiecał z tajemniczą miną.

Amelia była zupełnie zbita z tropu.

- Ach... oczywiście. Poczekaj, przyniosę tylko kieliszek.

Wróciła po chwili z nową, dobrze schłodzoną butelką oraz kieliszkiem dla Willa. On sam siedział już wygodnie na kanapie i lekko pochylony dotykał opuszkami palców delikatne płatki kwiatów. Amelia zadrżała na ten widok i mocniej zacisnęła palce na butelce.

- Piękne, prawda? - zapytała.

- Mhm. Powiadasz, że przysłał je Peterson?

- Tak myślę. - Usiadła na kanapie, zachowując przyzwoitą odległość od swojego gościa. - Próbowałam dać mu co trzeba do zrozumienia, ale podejrzewam, że należy do ludzi, którzy nie rozumieją, kiedy ktoś mówi im „nie”. - Rozlała wino do kieliszków i podała jeden Willowi.

- Za tych, którzy tęsknią do światła! - powiedział rozmarzonym tonem i uniósł szkło.

Ale tylko on spełnił ten dziwny toast. Amelia upuściła swój kieliszek i wino rozlało się na jasnym dywanie. Nie zwróciła na to uwagi. Trwała nieruchomo na wprost niego i patrzyła, jak ukochany spogląda w jej oczy, jak uśmiecha się, widząc w nich niedowierzanie i nadzieję zamiast oburzenia, a potem jak odstawia powoli swój kieliszek i zaczyna mówić:

- To prawda, że zastąpił mnie dzisiaj Troy. Zrobił to na prośbę Gabe'a, bo ja nie byłem w stanie spotkać się z Leannie. Po tym, co stało się wtedy, w sklepie... - zamilkł na chwilę, by odetchnąć głęboko, lecz po

chwili mówił już dalej: - To, co się wtedy stało, było dla mnie czymś więcej niż tylko przelotnym epizodem, Amelio. Nie potrafię dłużej udawać. Jeśli ty czujesz inaczej, zniknę stąd zaraz i nigdy już nie będę ci się naprzykrzał.

Gwałtownie pokręciła głową, by zaprzeczyć, ale nadal nie była w stanie wykrztusić słowa. Czuła się tak, jakby z ciemnej jaskini wyszła nagle na oślepiające światło.

Teraz już wiedziała - to Will przysłał bukiet storczyków.

- Zaniemówiłaś po tym moim wyznaniu. - Uśmiechnął się nieznacznie. - Mam nadzieję, że ze szczęścia, a nie z przerażenia.

Amelia nie zdawała sobie sprawy, że płacze, dopóki nie poczuła, jak Will delikatnie wyciera jej łzy, spływające obficie po policzkach.

- Amelio, proszę...

Nie wytrzymała. Rzuciła mu się na szyję i zaczęła obsypywać jego twarz gorącymi pocałunkami.

- Boże, jak cudownie... - Przygarnął ją do siebie z westchnieniem i oddał pocałunek. Potem zaś podniósł ją z kanapy i poniósł do sypialni.

Nie wiedział jeszcze wtedy, że jest pierwszym i jedynym mężczyzną, który trafił do srebrzystej sypialni o nazwie Uległość. Amelia, projektując ją, postanowiła, że w tym właśnie łożu ulegnie mężczyźnie, wartym tego, by spędzić z nim resztę życia. Teraz właśnie jej postanowienie miało się wypełnić.

Will patrzył na śpiącą Amelię i wciąż nie mógł uwierzyć, że to żywa istota, a nie bezcielesna zjawka z jego snów. Czuł ją obok siebie, a jednak bał się, że wspaniały obraz za moment się rozmyje, kobieta zniknie, a srebrzysta sypialnia stanie się jego ułożonym na podłodze materacem. Jeszcze chwila i rozlegnie się znajome dzwonienie Willowego budzika, on zaś otworzy oczy, by przekonać się, że znowu zaspał na poranne zajęcia.

A jednak nie. Leżała obok niego i czuł wyraźnie ciepło jej rozkosznie gładkiego ciała, słyszał równy oddech, widział unoszące się na piersiach prześcieradło. I wciąż miał w pamięci słodkie jęki i ciche westchnienia, które dobywały się z jej ust, kiedy dawał jej rozkosz.

Nie myliła go intuicja, nie zwodziło serce. Amelia była naprawdę kobietą z jego marzeń - gorącą, zmysłową, pełną inwencji i wyobraźni. Gdy pozbawił ją ubrań, ujrzał nagą, a potem splótł się z nią w miłosnym tańcu, jego szczęście nie miało granic. Oto miał zaznać rozkoszy z kobietą, o której nie wolno mu było nawet marzyć.

On jednak pragnął więcej niż tylko jednokrotnej rozkoszy. Kiedy miał wypełnić ją sobą i poprowadzić ku radości spełnienia, powążył się na ostateczne ryzyko, chcąc by jego marzenie ziściło się w sposób doskonały. Spojrzał jej w oczy i wyszeptał:

- Kocham cię, Amelio. Zawsze będę cię kochał. Wyjdź za mnie. Miejmy dzieci...

- Tak - odpowiedziała wówczas z uśmiechem i w jej oczach po raz kolejny zalśniły łzy. - Tak...

I wtedy zamiast przebudzenia, które zawsze kończyło jego sny w podobnych momentach, przyszło intensywne, zapierające dech w piersiach doznanie. Prawdziwe doznanie, najprawdziwsze w świecie.

- Kocham cię, Will - szepnęła potem Amelia. - Zawsze będę cię kochać.

Teraz, na wspomnienie niedawnych przeżyć, Will znowu poczuł budzące się w nim pragnienie. Przysunął się bliżej ukochanej, ona zaś powoli uniosła powieki i uśmiechnęła się do niego uśmiechem, który topił mu serce jak masło.

- Ja chyba śnię, Amelio - mruknął leniwie do jej ucha.
- Nie, to się dzieje naprawdę.
- Niemożliwe. Wiem, że to sen. Najpiękniejszy sen, jaki kiedykolwiek śniłem, ale podobny do innych moich snów o tobie. To nie może być prawda.

Na jej ustach zaigrał zmysłowy uśmiech.

- Śniłeś, że się ze mną kochasz? Tu, w tym łóżku?
- Od chwili, kiedy ujrzałem cię po raz pierwszy. Zobacysz, że zaraz się obudzę. Au! Uszczypnęłaś mnie!

- Teraz wierzysz, że nie śniesz? - roześmiała się radośnie.

- Jak mogę wierzyć, skoro powiedziałaś, że za mnie wyjdiesz?

- I zamierzam to zrobić.
- Nie, to musi być sen - droczył się z nią uparcie.
- Mam uszczyplnąć cię jeszcze raz? Will przytrzymał jej dłoń.
- Jestem tylko biednym studentem, a ty właścicielką dobrze prosperującej firmy. Wyjeżdżasz do Nowego Jorku i...
 - Nie jadę do żadnego Nowego Jorku. Muszę przygotować wesele. I zamierzam kochać się z tobą co noc.
 - Poczekaj. Zastanów się dobrze. Masz szansę otworzyć filię na Piątej Alei. Nie możesz rzucić wszystkiego dla mnie.
 - To ty się zastanów. - Wyzwolila się z jego objęć i usiadła na wprost niego z poważną miną. - Ja tego nie potrzebuję, bo wiem już dobrze, czego chcę. Ty byłeś pierwszą osobą, która zauważyła, że „Alkowa” zrodziła się z moich marzeń, że jest odbiciem mego wnętrza. To dzięki tobie zrozumiałam, że tak naprawdę najważniejsza jest miłość. To ty jesteś jedynym mężczyzną, którego kocham. Tylko ty się liczysz, a Piąta Aleja i Nowy Jork miały być tylko sposobem na zapomnienie.
 - Tracisz szansę...
 - Nic nie tracę. Zyskuję szansę na miłość do końca życia. Chyba że nie mówisz serio i nie chcesz, żebym za ciebie wyszła.
- Słowa, które padły z ust Willa, przysły same z siebie, zupełnie jakby znał je, jeszcze zanim się urodził.
 - Chcę. Chcę spędzić z tobą resztę życia, Amelio. Zawsze tego chciałem.
 - Och, Will - powiedziała drżącym głosem. - Teraz ty mnie uszczyplnij!